



ARTUR SCHNITZLER

Taniec miłości

ARTUR SCHNITZLER

*Taniec miłości*¹

DIALOGÓW DZIESIĘĆ

TŁUM. MARIAN ZBARASKI

OSOBY

DZIEWKA

ŻOŁNIERZ

POKOJÓWKA

PANICZ

MŁODA MĘŻATKA

MAŁŻONEK

SŁODKA DZIEWCZYNA

POETA

AKTORKA

HRABIA

¹*Taniec miłości* — tytuł oryginału: *Reigen*, tj. korowód a. rondo. [przypis edytorski]

ŻOŁNIERZ I DZIEWKA

Późnym wieczorem, koło Augartenbrücke².

ŻOŁNIERZ *nadchodzi gwizdząc, spieszy do domu*

DZIEWKA

Pójdź³, mój śliczny aniołku.

ŻOŁNIERZ *odwraca się, potem idzie znowu dalej*

DZIEWKA

A co? Nie pójdziesz ze mną?

ŻOŁNIERZ

Ach, to ja jestem tym aniołkiem?

DZIEWKA

Pewnie, a któżby? Chodź do mnie. Mieszkam zaraz tutaj, w pobliżu.

ŻOŁNIERZ

Nimam czasu. Drałuję do kasarni⁴!

DZIEWKA

Do kasarni zajdziesz zawsze jeszcze na czas. U mnie lepiej.

ŻOŁNIERZ

zbliża się

A co by nie?

DZIEWKA

Pst! Lada chwila może nadejść policjant.

ŻOŁNIERZ

Głupstwo! Policjant! Abo nimam to bagnetu?

DZIEWKA

No, chodźże.

ŻOŁNIERZ

Odczep si. Nimam ani dudka.

DZIEWKA

Nie chcę pieniędzy.

ŻOŁNIERZ

przystanął. Stoją przy latarni

Pieniądzy nie chcesz. A coś ty za jedna?

DZIEWKA

Pieniądze biorę od cywilów. Taki jak ty — może za darmo.

ŻOŁNIERZ

To ty pewnie ta, co to mi o niej Huber rozpowiadał.

DZIEWKA

Nie znam żadnego Hubera.

ŻOŁNIERZ

Rychtyk⁵ ta sama! Wisz... w tyj ci kawiarni na Schiffgasse... coście to poszli razem do domu.

DZIEWKA

Z tej kawiarni poszłam już z niejednym do domu... ho! ho!

²*Augartenbrücke* — most w Wiedniu. [przypis edytorski]

³*pójdź* (daw.) — chodź. [przypis edytorski]

⁴*kasarnia* (z niem.) — koszary. [przypis edytorski]

⁵*rychtyk* (reg.) — całkiem, dokładnie tak. [przypis edytorski]

żołnierz, kobieta "upadła"

ŻOŁNIERZ

No, to chodźmy, chodźmy.

DZIEWKA

Co cię tak przypiliło⁶?

ŻOŁNIERZ

Ta na co czekać? O dziesiątej muszy być w kasarni.

DZIEWKA

Jak długo jesteś w służbie?

ŻOŁNIERZ

A co ci do tego! Daleko mieszkasz?

DZIEWKA

Dziesięć minut drogi.

ŻOŁNIERZ

To za daleko. Daj gęby.

DZIEWKA

całuje go

To mi najlepiej smakuje, jak kogo lubię!

ŻOŁNIERZ

Mnie niekoniecznie to. Ale pójść taki nie pójdę, bo za daleko.

DZIEWKA

Wiesz co? Przyjdź jutro popołudniu.

ŻOŁNIERZ

Zgoda. Daj mi swój adres.

DZIEWKA

A nuż nie przyjdiesz?

ŻOŁNIERZ

Jak ci mówię...

DZIEWKA

Wiesz co — jak ci teraz do mnie za daleko — to... to...

Wskazuje Dunaj.

ŻOŁNIERZ

Jakże to?

DZIEWKA

Tu także cichutko... nikt tu teraz nie przyjdzie.

ŻOŁNIERZ

Eh, to ni tak, jak ma być.

DZIEWKA

Ze mną zawsze tak, jak ma być. Pójdź! Kto tam wie, czy jutro będziemy jeszcze żyli?

ŻOŁNIERZ

To chodź — ale duchem⁷!

DZIEWKA

Ostrożnie, tu tak ciemno. Jak się poślizniesz, bęc! do Dunaju.

ŻOŁNIERZ

To by ci było.

DZIEWKA

Pst, czekaj krzynekę⁸. Zaraz tu będzie ławka.

⁶*przypilić* (daw.) — skłaniać do pośpiechu. [przypis edytorski]

⁷*duchem* (daw.) — szybko. [przypis edytorski]

⁸*krzynekę* (daw.) — odrobinę. [przypis edytorski]

ŻOŁNIERZ
Jesteś sy tu jak w domu.

DZIEWKA
Takiego chciałabym mieć kochanka jak ty.

ŻOŁNIERZ
Byłbym straszennie zazdrosny.

DZIEWKA
Jużbym cię tego oduczyła.

ŻOŁNIERZ
Ha...

DZIEWKA
Cicho! Czasem zawieruszy się tu jaki policjant. Czy by kto wierzył, żeśmy w samym
środku Wiednia?

ŻOŁNIERZ
Chodź tu, chodź.

DZIEWKA
Co ci strzeliło do głowy, jak się poślizniemy, to wpadniemy do wody.

ŻOŁNIERZ
pochwycił ją
Ej, ty —...

DZIEWKA
Trzymaj się mocno.

seks

ŻOŁNIERZ
Nie bój się...

DZIEWKA
Na ławce byłoby lepiej.

ŻOŁNIERZ
Tu albo tam... Nu, wyłaź!

DZIEWKA
Czego tak lecisz.

ŻOŁNIERZ
Lecę do kasarni, i tak bendzi za późno.

DZIEWKA
Jak ci na imię?

ŻOŁNIERZ
Co ci to obchodzi?

DZIEWKA
Ja się nazywam Leokadia...

ŻOŁNIERZ
He! Takiego przezwiska jeszcze nie słyszał.

DZIEWKA
Ty!

ŻOŁNIERZ
Czego?

DZIEWKA

Daj choć szóstkę na szperę⁹!

ŻOŁNIERZ

Co!... Myślisz, żeś twój frajer¹⁰? Serwus! Leokadia...

DZIEWKA

Dziad! Baciara¹¹!

ŻOŁNIERZ *znikł.*

⁹*szpera* (daw.) — napiwek dla dozorca otwierającego bramę w nocy. [przypis edytorski]

¹⁰*frajer* — tu: kochanek a. zalotnik. [przypis edytorski]

¹¹*baciara* (reg.) — ulicznik. [przypis edytorski]

ŻOŁNIERZ I POKOJÓWKA

W Praterze¹². Wieczór niedzielny. Droga, prowadząca z Wurstelprateru w ciemne aleje. Słysząc jeszcze niewyraźną muzykę z Wurstelprateru i dźwięki pięciocentowej polki, którą wygrywają fleciści. ŻOŁNIERZ. POKOJÓWKA.

POKOJÓWKA

Niechże mi pan powie, czemu to pan chciał na gwałt odchodzić.

ŻOŁNIERZ *zażenowany, śmieje się głupkowato*

POKOJÓWKA

Tak było fajnie. Lubię tańczyć aż strach.

ŻOŁNIERZ *obejmuje ją w pól*

POKOJÓWKA

zezwała na to

Teraz już nie tańczymy. Czego mnie pan tak ściska?

ŻOŁNIERZ

Jak się panna wabi? Kasia?

POKOJÓWKA

Panu ino¹³ Kasia w głowie.

ŻOŁNIERZ

Wim już, wim... Marysia...

POKOJÓWKA

Jej! Jak tu ciemno. Ja się boję.

ŻOŁNIERZ

Jak ja z panną jezdem, to się panna nic nie bój. Dzięki Bogu, co ja to ja!

POKOJÓWKA

Ale gdzie my tu idziemy? Tu nie ma ani żywej duszy. Chodź pan, wracajmy! — Tu Oj! jak ciemno!

ŻOŁNIERZ

pociąga silnie cygaro, które na końcu się żarzy

Awo! już jasno! Aj ty moja rybko!

POKOJÓWKA

Ta co pan robi? Żeby ja to wiedziała!

ŻOŁNIERZ

Niech mnie diabli porwą, iżli¹⁴ która u Swobody była taka w ciele jak panna Marysia.

POKOJÓWKA

Czy pan tak wszystkie macał?

ŻOŁNIERZ

Przy tańcu można niejedno zmiarkować¹⁵. Ho, ho, jeszcze jak!

POKOJÓWKA

Tak, ale z tą blondynką z krzywym pyskiem, to ci pan hula! Więcej niż ze mną.

ŻOŁNIERZ

To dawna znajoma od mojego kamrata.

¹²Prater — park w Wiedniu. [przypis edytorski]

¹³ino (gw.) — tylko. [przypis edytorski]

¹⁴iżli (gw.) — jeśli. [przypis edytorski]

¹⁵zmiarkować (daw.) — zorientować się, zauważyć. [przypis edytorski]

POKOJÓWKA

Tęgo kaprała z wąsami?

ŻOŁNIERZ

Ni, to był cywil, wi panna, ten co to z początku siedział ze mną przy stole i tak ci chrypiał jak kogut.

POKOJÓWKA

Aha, już wim. To taki napastliwy człowiek.

ŻOŁNIERZ

Może co pannie zrobił? Dałbym ja jemu! Co on pannie zrobił?

POKOJÓWKA

E nic, tylko widziałam, jak się do innych zabirał.

ŻOŁNIERZ

Niech no panna Marysia powi...

POKOJÓWKA

Jeszcze mnie pan podpali tym sygarem.

ŻOŁNIERZ

Gdzie zaś! — Panno Marysiu, mówmy sobi ty.

POKOJÓWKA

E... jeszcześmy nie takie dobre znajome. —

ŻOŁNIERZ

Insze to si ni cirpiom ani na oczy, a gadajom sobi ty.

POKOJÓWKA

Na inszy raz, kiedy... Ale, panie Franciszku.

ŻOŁNIERZ

To już panna źmiarkowała moje imię?

POKOJÓWKA

Ale panie Franciszku...

ŻOŁNIERZ

Mówże panna: Franek, panno Marysiu.

POKOJÓWKA

Nie bądź no pan taki nachalny — oj! Gdyby tak kto nadszedł!

ŻOŁNIERZ

Ta, niechny najdszedł, przecik ni widać po kuniec nosa...

POKOJÓWKA

Ola Boga, gдьмиemy też zaszli?

ŻOŁNIERZ

Patrz si panna, tutaj akurat taka parka jak my.

POKOJÓWKA

Gdzie? Nic nie widać.

ŻOŁNIERZ

Awo... przed nami.

POKOJÓWKA

Czego pan mówi: taka parka jak my?

ŻOŁNIERZ

Myślim sy, co oni się tyż kochajom.

POKOJÓWKA

Ojoj! Panie Franciszku, co to takiego? O mało co nie upadłam.

ŻOŁNIERZ

Aha, tu już sztachetki...

POKOJÓWKA

Niech się pan tak nie pcha, bo upadnę.

ŻOŁNIERZ

Pst! Cicho.

POKOJÓWKA

Teraz to naprawdę będę krzyczyć gwałtu — Co pan robi... ale —

ŻOŁNIERZ

Tera tu nima żywej duszy.

POKOJÓWKA

Wracajmy tam, gdzie są ludzie.

ŻOŁNIERZ

Ta do czego nam ludzi, Marysiu, na co nam ich do tego... ba... ha...

POKOJÓWKA

Ale, panie Franciszku, proszę pana, la Boga świętego, żebym to... była wiedziała... och... och... chodź!...

seks

ŻOŁNIERZ

w uniesieniu

Dalibóg jeszcze raz... och...

POKOJÓWKA

... Nie śmiem ci nawet w oczy patrzeć.

ŻOŁNIERZ

E, co tam w oczy.

ŻOŁNIERZ

Ale Maryś, przecie panna nie może tu zostać leżeć w trawie.

POKOJÓWKA

Pomóż, pomóż mi, Franuś!

ŻOŁNIERZ

Nu, wstawaj.

POKOJÓWKA

O Boże, Franku.

ŻOŁNIERZ

No, co znowu Franek?

POKOJÓWKA

Niegodziwy z ciebie człowiek, Franku.

ŻOŁNIERZ

Czekaj ino trochu.

POKOJÓWKA

Już mnie porzucasz?

ŻOŁNIERZ

No, przecik wirdzinie¹⁶ wolno sy zapalić.

¹⁶*wirginia* — gatunek tytoniu. [przypis edytorski]

POKOJÓWKA

Tak ciemno.

ŻOŁNIERZ

Jutro z rana znów będzie jasno.

POKOJÓWKA

Powiedz, czy mnie kochasz?

ŻOŁNIERZ

No, przecik musiała to panna Marysia poczuć, ni?

POKOJÓWKA

Dokądże idziemy?

ŻOŁNIERZ

Ta z powrotem.

POKOJÓWKA

Oj! Nie leć tak prędko!

ŻOŁNIERZ

Ta co takiego! Ni bedy laz po omacku.

POKOJÓWKA

Powiedz, kochasz mnie odrobinę?

ŻOŁNIERZ

Dopiero ci to powiedział.

POKOJÓWKA

To choć mnie pocałuj!

ŻOŁNIERZ

łaskawie

Masz... Słuchaj no — teraz możemy znów pójść na muzykę.

POKOJÓWKA

Ty byś może znów chciał hulać?

ŻOŁNIERZ

Czemuż ni?

POKOJÓWKA

Kiedy bo ja muszę już iść do domu. I tak dostanę besztanie, moja pani to taka... ona by chciała, żebym wiecznie ino w domu siedziała.

sluga

ŻOŁNIERZ

To sy idź do domu.

POKOJÓWKA

Myślałam, co mnie pan Franciszek do domu odprowadzi.

ŻOŁNIERZ

Odprowadzić? Ta na co!

POKOJÓWKA

To tak smutno samej iść do domu.

ŻOŁNIERZ

A gdzie panna mieszka?

POKOJÓWKA

Niedaleko, na Porcelangasse.

ŻOŁNIERZ

Tak? To mamy jedną drogi... Ali tera to za wcześnie... tera to sobi jeszcze pohulamy, mam dziś frei¹⁷... Przed dwunastą nie potrzebuję dekować si w kasarni. Tera jeszcze potańcujim.

POKOJÓWKA

Aha, teraz kolej na tę blondynkę z krzywym pyskiem.

ŻOŁNIERZ

Ph... jij pysk ni taki znówś krzywy.

POKOJÓWKA

Mój Boże, jakie te mężczyzny paskudne! Pewnie pan z każdą to samo robi, co?

ŻOŁNIERZ

Ta to by było za dużo.

POKOJÓWKA

Słuchaj Franek, nie tańcz dzisiaj, zostań ze mną.

ŻOŁNIERZ

Dobrze, dobrze. Trochu taki pohulam.

POKOJÓWKA

Ja już dziś z nikim tańczyć nie będę.

ŻOŁNIERZ

Oho, już jezd...

POKOJÓWKA

Kto taki?

ŻOŁNIERZ

Swoboda! Jak my tu duchem¹⁸ zaszli. Jeszcze to furt¹⁹ grają... tadarada, tadarada
nuci

No, jak zaczekasz, to ci odprowadzym.

POKOJÓWKA

Poczekam.

Wchodzą do sali tańców.

ŻOŁNIERZ

Wie panna Marysia co, kaź se panna dać szklankę piwa.

Zwracając się do blondynki, która właśnie tańczyła z jakimś chłopakiem, z elegancją

Czy mogim pannę prosić?

zdrada

¹⁷*frei* (niem.) — wolne. [przypis edytorski]

¹⁸*duchem* — szybko. [przypis edytorski]

¹⁹*furt* (daw., pot.) — ciągle. [przypis edytorski]

POKOJÓWKA I PANICZ

Upalne popołudnie lata. — Rodzice na letnim mieszkaniu. Kucharka ma wychód²⁰. — POKOJÓWKA pisze w kuchni list do kochanka żołnierza. Z pokoju panicza słyhać dzwonek. POKOJÓWKA wstaje i idzie do pokoju panicza.

PANICZ *leży na kanapie, pali cygaro i czyta francuską powieść.*

POKOJÓWKA
Proszę Panicza?

PANICZ

A tak, Maryniu, tak, to ja dzwoniłem... czego ja to chciałem... prawda, niech no Marynia pospuszcza story²¹... Jest chłodniej, gdy story spuszczone... tak...

POKOJÓWKA *idzie do okna i spuszcza story.*

PANICZ

czyta

Co Marynia robi? Przecież tak ciemno, że czytać nie można.

POKOJÓWKA

Panicz zawsze taki pilny.

PANICZ

pomija te uwagi z miną pełną godności

Dobrze już.

MARYNIA *odchodzi.*

PANICZ *usiłuje dalej czytać, po chwili jednak odrzuca książkę i ponownie dzwoni.*

POKOJÓWKA *wchodzi*

PANICZ

Maryniu... cóżem to chciał powiedzieć... aha... prawda... czy nie ma koniaku w domu?

alkohol

POKOJÓWKA

Jest, ale pewnie zamknięty.

PANICZ

A kto ma klucze?

POKOJÓWKA

Klucze ma Lina.

PANICZ

Kto to jest ta Lina?

POKOJÓWKA

Kucharka, proszę panicza.

PANICZ

To proszę powiedzieć Linie.

POKOJÓWKA

Kiedy Lina ma dziś wychód.

PANICZ

Tak...

POKOJÓWKA

Może paniczowi przynieść z kawiarni...

PANICZ

O, nie... i tak dość gorąco. Nie chcę koniaku. Wie Marynia co, proszę mi przynieść szklankę wody. Pst, Maryniu — proszę tylko dużo odtoczyć, niech będzie zimna.

²⁰wychód (daw.) — wolne. [przypis edytorski]

²¹story (daw.) — zasłony. [przypis edytorski]

POKOJÓWKA *odchodzi.*

PANICZ *patrzy za nią, u drzwi POKOJÓWKA ogląda się za nią; PANICZ patrzy przed siebie. POKOJÓWKA odkręca kurek wodociągu i toczy wodę. W międzyczasie idzie do swego pokoiku, myje ręce, poprawia przed lustrem grzywkę. Potem przynosi paniczowi szklanę wody. Zbliża się do kanapy.*

PANICZ *podnosi się do połowy, POKOJÓWKA podaje mu szklanę, palce ich stykają się.*

PANICZ

Tak, dziękuję. — No, cóż tam? — Niechże Marynia uważa, proszę postawić szklanę na podstawce...

Kładzie się i wyciąga znowu

Która to godzina?

POKOJÓWKA

Pięta, proszę panicza.

PANICZ

Pięta — dobrze.

POKOJÓWKA *odchodzi, u drzwi ogląda się; spostrzega wzrok PANICZA na sobie i uśmiecha się.*

PANICZ *leży chwilę, potem wstaje nagle, idzie ku drzwiom, potem na powrót kładzie się na kanapę. Usiłuje znów czytać. Po kilku minutach znowu dzwoni.*

POKOJÓWKA *z uśmiechem, którego nie stara się ukryć*

PANICZ

Maryniu, chciałem się o coś zapytać. Czy nie był tu dziś przedpołudniem doktor Schüller?

POKOJÓWKA

Nie, dziś przedpołudniem nikogo nie było.

PANICZ

Hm, to szczególnie. Więc doktor Schüller nie był? Czy Marynia w ogóle zna doktora Schüllera?

POKOJÓWKA

Naturalnie. To ten wysoki pan z czarną brodą.

PANICZ

Tak. A może przecież tu był?

POKOJÓWKA

Nie, proszę panicza, nikogo tu nie było.

PANICZ

zdecydowany

Niech Marynia się do mnie zbliży.

POKOJÓWKA

zbliża się nieco

Bardzo proszę.

PANICZ

Bliżej... tak... aa... zdawało mi się tylko...

POKOJÓWKA

Co to paniczowi się stało?

PANICZ

Zdawało... zdawało mi się — że ta bluzka... Cóż to za bluzka... Niechże Marynia się zbliży. Przecież nie ugryzę.

strój, erotyzm

POKOJÓWKA

dochodzi

A co moja bluzka? Czy się paniczowi nie spodobała?

PANICZ

dotyka się bluzki, przyciągając zarazem POKOJÓWKĘ do siebie
Niebieska? To ładny niebieski kolor.

z prostotą

Marynia się bardzo ładnie ubiera.

POKOJÓWKA

Ale — proszę panicza.

PANICZ

No, cóż tam...

Odpiął jej bluzkę. Rzeczowo

Marynia ma ładną, białą cerę.

POKOJÓWKA

Panicz mi pochlebia.

PANICZ

całuje ją w piersi

To przecież nie boli.

POKOJÓWKA

O nie.

PANICZ

Bo Marynia tak wzdycha? Czego Marynia tak wzdycha?

POKOJÓWKA

Ach, panie Alfredzie...

PANICZ

A jakie to Marynia ma pantofelki....

POKOJÓWKA

... Ależ... proszę panicza... gdyby tak ktoś zadzwonił?

PANICZ

Któżby teraz dzwonił?

POKOJÓWKA

Ależ proszę panicza doprawdy... tak jasno...

PANICZ

Przedemną Marynia nie ma się czego wstydzić, ani w ogóle przed nikim... jeżeli się jest tak ładną. Słowo daję, Marynia jest... Wie Marynia, nawet jej włosy pachną przyjemnie.

POKOJÓWKA

Panie Alfredzie...

PANICZ

Tylko bez tych historii... Widziałem już Marynię trochę inaczej... Wtedy, w nocy, com przyszedł do domu... i chciałem się napić wody. Drzwi do pokoju Maryni były otwarte, no i...

wstyd

POKOJÓWKA

zakrywa twarz

O Boże, nie myślałam, że pan Alfred taki niedobry.

PANICZ

Wtedy widziałem... to... i to... i to... i —

POKOJÓWKA

Ależ, panie Alfredzie!

PANICZ

Pójdźże tu... tak, tak.

POKOJÓWKA

A jak teraz kto zadzwoni —

PANICZ

Przestań-że już raz... w najgorszym razie nie otworzysz...

Dzwonek.

PANICZ

Do diabła... Cóż to za hultaj takie hałasy wyprawia? Może już pierwszej²² dzwonił,
a myśmy nic nie słyszeli?

POKOJÓWKA

O, ja ciągle uważałam.

PANICZ

Niech tam Marynia popatrzy — przez okienko.

POKOJÓWKA

Panie Alfredzie... Pan taki... taki niedobry.

PANICZ

Niechże Marynia zobaczy...

POKOJÓWKA *odchodzi*

PANICZ *podnosi prędko stopy*

POKOJÓWKA

wraca

Pewnie odszedł. Bo nikogo nie było. Może to był doktor Schüller.

PANICZ

niemile dotknięty

Dobrze.

POKOJÓWKA

zbliża się doń

PANICZ

usuwa się

— Maryniu — idę do kawiarni.

POKOJÓWKA

czule

Już... panie Alfredzie?

PANICZ

surowo

Idę do kawiarni. Gdyby doktor Schüller nadszedł —

POKOJÓWKA

On już dziś pewnie nie przyjdzie.

PANICZ

z jeszcze surowszą miną

Gdyby doktor Schüller przyszedł, to... to — jestem w kawiarni. —

Wychodzi do drugiego pokoju.

POKOJÓWKA *bierze cygaro ze stolika, chowa je do kieszeni i odchodzi.*

²²pierwej (daw.) — wcześniej. [przypis edytorski]

PANICZ I MŁODA MĘŻATKA

Wieczór. — Salon w kamienicy przy Schwindgasse, umebłowany z pretensjonalną a pospolitą elegancją. PANICZ dopiero co wszedł. W kapeluszu na głowie i w paltocie zapala świecę. Potem otwiera drzwi sąsiedniego pokoju i rzuca okiem do wnętrza. Świece salonu oświetlają posadzkę i łóżko z baldachimem, stojące przy ścianie. Z kominka umieszczonego w rogu sypialni pada na firanki łóżka czerwone światło. — PANICZ przygląda się także sypialni. Bierze z komódki rozpylacz i zlewa poduszki perfumą fiołkową. Potem przechadza się z rozpylaczem, naciskając bez ustanku mały balonik, tak, że wkrótce wszędzie rozlewa się woń fiołków. Nareszcie zdejmuje palto i kapelusz. Siada na fotelu z niebieskiego aksamitu i zapala papierosa. Po chwili wstaje i upewnia się, czy zielone żaluzje są spuszczone. Naraz wraca do sypialni, otwiera szufladę szafki. Wsuwa rękę i znajduje szpilkę szylkretową²³. Szuka miejsca, aby ją schować, w końcu wkłada ją w kieszeń paltota. Potem otwiera szafę w salonie, wyjmując srebrną tacę z flaszką koniaku i z dwoma kieliszkami i stawia na stole. Z paltota wyjmując małą, białą paczkę. Otwiera ją i kładzie przy koniaku: wraca do szafy, wyjmując dwa małe talerze i dwa nakrycia. Wyjmując z paczki kandyzowany kasztan i zjada go. Nalewa sobie kieliszek koniaku i wypija go szybko. Potem spogląda na zegarek. Przechadza się po pokoju. Przed wielkim zwierciadłem zatrzymuje się chwilę i poprawia sobie grzebykiem włosy i wąski. — Potem idzie do przedpokoju i nastuchuje. Nic nie słychać. Nareszcie zasuwuje niebieskie portiery²⁴ u wejścia do sypialni. Słychać głos dzwonka. PANICZ zrywa się lekko. Potem rzuca się na fotel i wstaje dopiero wtedy, gdy drzwi się otwarty i weszła MŁODA MĘŻATKA.

MŁODA MĘŻATKA gęsto zawoalowana, zamyka drzwi za sobą, zatrzymuje się chwilę, przyciskając lewą rękę do serca, jak gdyby chciała stłumić gwałtowne wzruszenie.

PANICZ

podbiega ku niej, chwytając jej lewą rękę i wyciska na białej, czarno wyszywanej rękawicze pocałunek. Mówi szeptem

Dziękuję pani.

MŁODA MĘŻATKA

Alfredzie — Alfredzie!

PANICZ

Pani... Łaskawa pani, proszę — pani Emmo...

MŁODA MĘŻATKA

Zaraz... niech odetchnę chwilę — proszę... proszę bardzo, Alfredzie!

Stoi jeszcze we drzwiach.

PANICZ stoi przed nią, trzyma jej rękę

MŁODA MĘŻATKA

Gdzież właściwie jestem?

PANICZ

U mnie.

MŁODA MĘŻATKA

Ta kamienica jest straszna, Alfredzie.

PANICZ

Dlaczego? To bardzo elegancka kamienica.

MŁODA MĘŻATKA

Spotkałam na schodach dwóch panów.

PANICZ

Znajomych!

²³szylkretowy — wykonany z szylkretu, tworzywa pozyskiwanego ze skorup żółwi morskich. [przypis edytorski]

²⁴portiery — grube zasłony u drzwi. [przypis edytorski]

MŁODA MĘŻATKA

Nie wiem. Być może.

PANICZ

Przepraszam łaskawą panią, ale pani zna chyba swoich znajomych.

MŁODA MĘŻATKA

Nic przecież nie widziałam.

PANICZ

Gdyby to byli najlepsi przyjaciele, nie poznaliby pani. Ja sam... gdybym nie wiedział, że to pani... ta woalka —

MŁODA MĘŻATKA

To są dwie woalki.

PANICZ

Czy nie podejdzie pani trochę bliżej?... Niechże pani przynajmniej zdejmie kapelusz!

MŁODA MĘŻATKA

Co panu przychodzi do głowy? Powiedziałam pięć minut... Nie dłużej, przysięgam panu —

PANICZ

Więc woalkę —

MŁODA MĘŻATKA

Dwie.

PANICZ

No tak, obie woalki — niech przynajmniej zobaczę panią.

MŁODA MĘŻATKA

Czy kochasz mnie, Alfredzie?

PANICZ

urazony

Emmo — pani pyta...

MŁODA MĘŻATKA

Jak tu gorąco!

PANICZ

Ależ pani jeszcze we futrze — pani się przeziębi.

MŁODA MĘŻATKA

wchodzi nareszcie do pokoju, pada na fotel

Jestem śmiertelnie znużona.

PANICZ

Niech pani pozwoli...

Zdejmuje woalki, wyciąga szpilkę z kapelusza, kładzie kapelusz, szpilkę, woalki na boku.

MŁODA MĘŻATKA *nie wzbrania tego*

PANICZ *staje przed nią, potrząsa głową*

MŁODA MĘŻATKA

Cóż to panu?

PANICZ

Tak piękną nie była pani jeszcze nigdy.

MŁODA MĘŻATKA

Jak to?

PANICZ

Sam... na sam z panią — Emmo —

Przykłęka obok fotelu, bierze jej obie ręce i okrywa je pocałunkami

MŁODA MĘŻATKA

A teraz... pozwól mi pan odejść. Zrobiłam, czegoś pan ode mnie żądał.

PANICZ *ukrywa głowę w fałdach jej sukni*

MŁODA MĘŻATKA

Przyrzekłeś mi pan, że będziesz grzeczny.

PANICZ

Tak.

MŁODA MĘŻATKA

Ależ można się udusić w tym pokoju.

PANICZ

wstaje

Pani ma jeszcze futro na sobie.

MŁODA MĘŻATKA

Położ je pan obok kapelusza.

PANICZ *zdejmuje z niej futro i kładzie je również na kanapie.*

MŁODA MĘŻATKA

A teraz — *adieu*²⁵ —

PANICZ

Emmo! — Emmo!

MŁODA MĘŻATKA

Pięć minut dawno już minęło.

PANICZ

Ani jedna!

MŁODA MĘŻATKA

Alfredzie, powiedz mi dokładnie, która godzina?

PANICZ

Kwadrans na siódmą²⁶.

MŁODA MĘŻATKA

Teraz powinnabym już dawno być u siostry.

PANICZ

Siostrę może pani często odwiedzać...

MŁODA MĘŻATKA

O Boże, Alfredzie, dlaczego mnie pan namówiłeś... do tego...

PANICZ

Bo cię... ubóstwiam Emmo!!

MŁODA MĘŻATKA

Ile razy pan to już innym mówiłeś?

PANICZ

Od czasu, kiedy panią poznałem, żadnej.

MŁODA MĘŻATKA

Co za lekkomyślność z mej strony! Gdyby mi kto był powiedział... jeszcze przed tygodniem... jeszcze wczoraj...

PANICZ

A przedwczoraj pani mi przecież już przyrzekła...

list

²⁵*adieu* (fr.) — do widzenia (dosł.: z Bogiem). [przypis edytorski]

²⁶*kwadrans na siódmą* — dziś: piętnaście minut po szóstej. [przypis edytorski]

MŁODA MĘŻATKA

Tak mnie pan męczył. Nie chciałam. — Bóg mi świadkiem, że nie chciałam... Wczoraj byłam zdecydowana... Wie pan, że wczoraj wieczór napisałam do pana długi list?

PANICZ

Nie dostałem żadnego listu.

MŁODA MĘŻATKA

Podarłam go. Och! Powinnam była ten list posłać.

PANICZ

A przecież tak lepiej...

MŁODA MĘŻATKA

Nie, to jest niegodne. Sama siebie pojąć nie mogę. *Adieu*, Alfredzie, puść mnie pan.

PANICZ *obejmuje ją i okrywa jej twarz gorącymi pocałunkami.*

MŁODA MĘŻATKA

Tak... pan dotrzymuje słowa.

PANICZ

Jeszcze raz — jeden raz tylko.

MŁODA MĘŻATKA

Po raz ostatni.

On ją całuje, ona pocałunek oddaje. Pozostają długo w uścisku.

PANICZ

Czy wiesz Emmo? Dopiero teraz wiem, co to jest szczęście.

MŁODA MĘŻATKA *przechyla się w tył na fotelu*

PANICZ

siada na oparciu, obejmuje lekko ramieniem jej szyję

A właściwie... co mogłoby być szczęściem...

MŁODA MĘŻATKA *głęboko wzdycha*

PANICZ *całuje ją znów*

MŁODA MĘŻATKA

Alfredzie, Alfredzie, co pan ze mnie robi!

PANICZ

Nieprawdaż — tu wcale²⁷ zacisznie... A jak bezpiecznie! Tysiąc razy milej, niż owe schadzki pod gołym niebem.

pokusa

MŁODA MĘŻATKA

Ach, nie przypominaj mi...

PANICZ

Będę je zawsze z rozkoszą wspominał. Każda chwila, którą z panią spędziłem, pozostanie dla mnie słodkim wspomnieniem.

MŁODA MĘŻATKA

Pamięta pan bal przemysłowców?

PANICZ

Czy pamiętam?... Siedziałem przecież podczas kolacji obok pani, tak blisko. Mąż pani szampana...

MŁODA MĘŻATKA *patrzy nań z wyrzutem*

PANICZ

Mówiłem tylko o szampanie. A może by pani wypła kieliszek koniaku?

MŁODA MĘŻATKA

Kropelkę, ale przedtem proszę o szklankę wody.

²⁷wcale (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

PANICZ

Dobrze... Gdzie tylko jest — aha..

Uchyła portierę i idzie do sypialni.

MŁODA MĘŻATKA *patrzy za nim*

PANICZ *wraca z karafką wody i dwiema szklankami*

MŁODA MĘŻATKA

Gdzie pan był?

PANICZ

W... drugim pokoju.

Nalewa wody do szklanki.

MŁODA MĘŻATKA

Spytam cię o coś! Alfredzie — ale przysięgnij mi, że powiesz prawdę.

PANICZ

Przysięgam. —

MŁODA MĘŻATKA

Czy była już kiedy w tych pokojach inna kobieta?

PANICZ

Ależ, Emmo — dwadzieścia lat temu wybudowano ten dom...

MŁODA MĘŻATKA

Pan wie, co myślę, Alfredzie... *Z panem! U pana!*

PANICZ

Ze mną — tutaj — Emmo! — To nieładnie, że pani o czymś podobnym myśleć może.

MŁODA MĘŻATKA

Więc pan... jakże mam... Nie, wołę nie pytać. Lepiej będzie, gdy nie zapytam. Sama jestem temu winna. Wszystko się mści.

PANICZ

Cóż pani jest? Co takiego? Co się mści?

MŁODA MĘŻATKA

Nie, nie, nie wolno mi oprzytomnieć... Inaczej musiałabym się w ziemię zapaść ze wstydu.

PANICZ

z karafką wody w rękę, potrząsa smutnie głową

Emmo, gdyby pani wiedziała, jak mnie to boli.

MŁODA MĘŻATKA *nalewa sobie kieliszek koniaku*

PANICZ

Powiem ci coś, Emmo. Jeżeli wstydzisz się, że jesteś tutaj — jeżeli ci jestem obojętnym — jeżeli nie czujesz, że jesteś dla mnie największym szczęściem na świecie... w takim razie odejść lepiej...

MŁODA MĘŻATKA

Zrobię to.

PANICZ

chwytając ją za rękę

Jeżeli jednak domyślasz się, że bez ciebie nie mogę żyć, że pocałunek, złożony na twojej ręce, znaczy dla mnie więcej niż wszystkie czułości kobiet całego świata... Emmo, nie jestem takim, jak inni młodzi ludzie, którzy umieją flirtować — może jestem zbyt naiwny... ja...

MŁODA MĘŻATKA

Jeżeli przecież jesteś takim, jak inni?

PANICZ

Nie byłabyś tutaj — bo ty nie jesteś taką, jak inne kobiety.

MŁODA MĘŻATKA

Skąd pan to wie?

PANICZ

pociągnął ją do kanapy i usiadł przy niej
Myślałem dużo o pani. Pani jest nieszczęśliwą.

MŁODA MĘŻATKA

ucieszona

Tak.

PANICZ

Życie jest tak czcze, tak marne — a wreszcie tak krótkie — tak strasznie krótkie. Jest tylko jedno szczęście... znaleźć osobę, która kocha —

miłość, jedzenie

MŁODA MĘŻATKA *wkłada da ust kandyzowaną²⁸ gruszkę, którą wzięła ze stołu*

PANICZ

Mnie połowę.

Ona podaje mu ją ustami.

MŁODA MĘŻATKA

ujęła ręce panicza, które się chcą zabłąkać

Co pan robi, Alfredzie... Tak pan dotrzymuje przyrzeczenia?

PANICZ

polyka gruszkę, potem śmieje

Życie takie krótkie.

MŁODA MĘŻATKA

ślabo

To jeszcze nie jest powodem —

PANICZ

mechanicznie

Owszem.

MŁODA MĘŻATKA

ślabiej

Alfredzie, przyrzekłeś być grzeczny... I tak jest jasno...

PANICZ

Chodź, chodź, ty jedyna, jedyna...

Podnosi ją z kanapy.

MŁODA MĘŻATKA

Co pan robi?

PANICZ

Tam nie jest jasno.

MŁODA MĘŻATKA

Czy tam jest jeszcze jeden pokój?

PANICZ

ciągnie ją za sobą

Ładny pokój... i całkiem ciemny.

MŁODA MĘŻATKA

Zostańmy lepiej tutaj.

PANICZ *jest już z nią za portierą w sypialni, odpina jej stanik*

²⁸kandyzowany (daw.) — smażony w cukrze. [przypis edytorski]

MŁODA MĘŻATKA

Pan jest tak... o Boże, co pan ze mnie robi? — Alfredzie!

PANICZ

Ubóstwiam cię, Emmo!

MŁODA MĘŻATKA

Poczekaj trochę, poczekaj przynajmniej..

słabo

Idź... zawołam cię.

PANICZ

Pozwól mi ci — pozwól ci mi *język mu się plącze...* ... po... zwól — mi — ci dopomóc.

MŁODA MĘŻATKA

Ależ drzesz na mnie wszystko.

PANICZ

Nie nosisz gorsetu?

MŁODA MĘŻATKA

Nie noszę nigdy gorsetu. Odilon także nie nosi. Ale buciki możesz mi poodpinać.

PANICZ *odpina buciki, całuje jej nogi*

MŁODA MĘŻATKA

już w łóżku

Och! Tak mi zimno.

PANICZ

Zaraz będzie cieplej.

MŁODA MĘŻATKA

śmiejąc się cicho

Tak sądzisz?

PANICZ

niemile dotknięty, do siebie

Tego nie powinna była powiedzieć.

Rozbiera się po ciemku.

MŁODA MĘŻATKA

czule

Pójdź, pójdź, pójdź!

PANICZ

w lepszym humorze

Zaraz —

MŁODA MĘŻATKA

Jak tu pachną fiołki.

PANICZ

To ty jesteś sama... fiołkiem. Tak

do niej

ty sama.

MŁODA MĘŻATKA

Alfredzie... Alfredzie!!!

PANICZ

Emmo...

PANICZ

Zanadto cię kocham... jestem jak nieprzytomny.

MŁODA MĘŻATKA

...

PANICZ

Od kilku dni jestem jak oszalały. Przeczuwałem to.

MŁODA MĘŻATKA

Nie rób sobie nic z tego.

PANICZ

O, zapewne. Jest to przecież naturalne, skoro się...

MŁODA MĘŻATKA

Nie... nie... Zdenerwowany jesteś. Uspokój się...

PANICZ

Czy znasz Stendhala²⁹?

MŁODA MĘŻATKA

Stendhala?

PANICZ

Jego *Psychologię miłości*.

MŁODA MĘŻATKA

Nie, dlaczego?

PANICZ

Jest tam nader znamienna historia.

MŁODA MĘŻATKA

Cóż to za historia?

PANICZ

Jest tam grono oficerów kawalerii —

MŁODA MĘŻATKA

Aha.

PANICZ

Opowiadają sobie swe przygody miłosne. I każdy z nich opowiada, że mu u kobiety, którą najwięcej, wiesz, najgoręcej kochał... że go ta, że on tę — no, krótko a węzłowato, że mu się u tej kobiety tak powiodło, jak mnie u ciebie.

MŁODA MĘŻATKA

Tak.

PANICZ

Nie koniec na tym. Jeden tylko twierdzi... że mu to jeszcze się nie zdarzyło, ale — dodaje Stendhal — był to osławiony błagier.

MŁODA MĘŻATKA

Tak.

PANICZ

A przecież może to człowieka zirytować, w tym tkwi głupota. Właściwie powinno nam to być obojętne.

MŁODA MĘŻATKA

Zapewne. W ogóle... przyrzekłeś mi przecież być grzeczny.

PANICZ

Nie śmieć się, to nie poprawi sytuacji.

²⁹ *Stendhal* — właśc. Marie-Henri Beyle (1783–1842), francuski pisarz doby romantyzmu, który wyprzedził swoją epokę i tworzył w nurcie realistycznym, kreował doskonale portrety psychologiczne bohaterów, analizował ich namiętności na tle społeczno-obyczajowym. Najsłynniejsze powieści to: *Czerwone i czarne* (1830) i *Pustynia parmeńska* (1839). [przypis edytorski]

MŁODA MĘŻATKA

Przecież się nie śmieję. Opowiadanie Stendhala jest istotnie zajmujące. Myślałam zawsze, że tylko u starszych... albo u bardzo... no wiesz, u ludzi, którzy za dużo żyli...

PANICZ

Skądże znowu? Jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Zapomniałem zresztą o najładniejszej historyjce Stendhala. Jest tam mowa o pewnym oficerze kawalerii, który trzy noce czy tam sześć... nie pamiętam, spędził z kobietą, której od wielu tygodni pożądał — *desiré* — rozumiesz — i te noce, tylko płakali z nadmiaru szczęścia... oboje...

MŁODA MĘŻATKA

Oboje?

PANICZ

Tak. To cię dziwi? Ja uważam to za naturalne — zwłaszcza gdy się kochali.

MŁODA MĘŻATKA

Ale jest dużo i takich, co nie płaczą.

PANICZ

zdenerwowany

Zapewne... wszak to był wyjątkowy wypadek.

MŁODA MĘŻATKA

Ach — myślałam, że Stendhal powiedział, iż wszyscy oficerowie kawalerii płaczą przy tej sposobności.

PANICZ

Widzisz, teraz kpisz.

MŁODA MĘŻATKA

Ależ, Alfredzie, skądże? Nie bądźże dzieckiem!

PANICZ

To denerwuje... Mam przy tym uczucie, że ty ciągle o tym myślisz. To mnie dopiero razi.

MŁODA MĘŻATKA

Gdzież znowu... Wcale nie myślę o tym.

PANICZ

Ach! Tak. Gdybym był pewny, że mnie kochasz.

MŁODA MĘŻATKA

Chcesz więcej dowodów?

PANICZ

Widzisz... kpisz sobie dalej.

MŁODA MĘŻATKA

Jakżeż? Daj mi swoją słodką główkę.

PANICZ

Ach, jak to błogo.

MŁODA MĘŻATKA

Kochasz mnie?

PANICZ

Och, taki jestem szczęśliwy.

MŁODA MĘŻATKA

Ale ty nie potrzebujesz płakać także.

PANICZ

odsuwając się od niej w najwyższej irytacji

Znowu, znowu. A tak cię prosiłem...

MŁODA MĘŻATKA

Jeżeli ci mówię, żebyś nie płakał...

PANICZ

Powiedziałas: abym także nie płakał.

MŁODA MĘŻATKA

Zdenerwowany jesteś, mój skarbie.

PANICZ

Wiem o tym.

MŁODA MĘŻATKA

Nie powinieneś być taki... Nawet mi przyjemniej, że... żeśmy, że jesteśmy, jak dobrzy koledzy...

PANICZ

Znów zaczynasz.

MŁODA MĘŻATKA

Nie pamiętasz? Była to jedna z naszych rozmów. Dobrymi kolegami chcieliśmy być; niczym więcej. O, to było pięknie... u mojej siostry na balu w styczniu, podczas kadryla³⁰... O Boże, miałam już przecież pójść dawno... siostra czeka — cóż jej powiem... Bądź zdrow, Alfredzie —

PANICZ

Emmo! — Tak mnie zostawiasz!

MŁODA MĘŻATKA

Tak! —

PANICZ

Jeszcze pięć minut...

MŁODA MĘŻATKA

Dobrze. Więc jeszcze pięć minut. Ale musisz mi przyrzec... nie ruszać się wcale?... Dobrze? Jeszcze cię pocałuję na pożegnanie... pst... spokojnie... powiedziałam, nie ruszać się, inaczej wstanę natychmiast, mój słodki... słodki...

seks

PANICZ

Emmo... moja uwiel...

MŁODA MĘŻATKA

Mój... Alfredzie —

PANICZ

Ah, raj przy tobie.

MŁODA MĘŻATKA

Teraz muszę naprawdę odejść.

PANICZ

Niech siostra czeka.

MŁODA MĘŻATKA

Muszę iść do domu. Do siostry już za późno. Która teraz właściwie godzina?

PANICZ

Hm... jakże by się dowiedzieć...

MŁODA MĘŻATKA

Popatrzeć na zegarek.

³⁰kadryl — XIX-wieczny taniec z figurami. [przypis edytorski]

PANICZ

Zegarek jest w mojej kamizelce.

MŁODA MĘŻATKA

Więc przynieś go.

PANICZ

wstaje z nagłą decyzją

Ósma.

MŁODA MĘŻATKA

podnosi się prędko

Na miły Bóg... Prędko, Alfredzie, podaj mi pończochy. Co tu powiedzieć? W domu pewnie już na mnie czekają... ósma godzina...

PANICZ

Kiedyż cię znów zobaczę?

MŁODA MĘŻATKA

Nigdy.

PANICZ

Emmo! Czy mnie już nie kochasz?

MŁODA MĘŻATKA

Właśnie dlatego. Daj mi moje buciki.

PANICZ

Nigdy? Masz buciki.

MŁODA MĘŻATKA

Zapinacz jest w kieszeni. Proszę cię prędko...

PANICZ

Oto zapinacz.

MŁODA MĘŻATKA

Alfredzie, możemy to oboje życiem przyplącić.

PANICZ

niemile dotknięty

Jak to?

MŁODA MĘŻATKA

Cóż powiem, jeżeli zapyta: skąd przychodzisz?

PANICZ

Od siostry.

MŁODA MĘŻATKA

Żebym to potrafiła kłamać.

PANICZ

Musisz.

MŁODA MĘŻATKA

Wszystko dla takiego człowieka. Ach, pójdź tu... niech cię jeszcze raz pocałuję.

ściska go

— A teraz — zostaw mnie, idź do tamtego pokoju. Nie mogę się ubierać przy tobie.

PANICZ *idzie do salonu, gdzie się ubiera. Zjada kilka ciastek, wypija kieliszek koniaku.*

MŁODA MĘŻATKA

woła po chwili

Alfredzie!

PANICZ

Co mój skarbie?

MŁODA MĘŻATKA

Przecież lepiej, żeśmy nie płakali, co?

PANICZ

uśmiechając się nie bez dumy

Jak można być tak swawolną? —

MŁODA MĘŻATKA

Jakże to teraz będzie — jeżeli się kiedyś spotkamy przypadkiem w towarzystwie?

PANICZ

Kiedys? — przypadkiem?... Wszak będziesz jutro u Lobheimerów?

MŁODA MĘŻATKA

Tak. Ty także?

PANICZ

Naturalnie. Czy mogę cię prosić o kotyliona³¹?

MŁODA MĘŻATKA

Och. Wcale nie przyjdę. Cóż ty sobie myślisz właściwie: — Przecież bym
wchodzi ubrana do salonu, bierze ciastko czekoladowe
zapadła się w ziemię.

PANICZ

Więc jutro u Lobheimerów, to ślicznie.

MŁODA MĘŻATKA

Nie, nie... odmówię... z pewnością —

PANICZ

Więc pojutrze... tutaj.

MŁODA MĘŻATKA

Cóż za pomysł?

PANICZ

O szóstej...

MŁODA MĘŻATKA

Tu na rogu stoją dorożki, prawda?

PANICZ

Ile tylko zechcesz. Więc pojutrze tutaj o szóstej godzinie. Powiedźże tak, mój skarbie
najdroższy.

MŁODA MĘŻATKA

...Omówimy to jutro przy kotylionie.

PANICZ

ściska ją

Mój aniele.

MŁODA MĘŻATKA

Proszę mi fryzury nie popsuć.

PANICZ

Więc jutro u Lobheimerów, a pojutrze w moich objęciach.

MŁODA MĘŻATKA

Bądź zdrów...

PANICZ

zaniepokojony nagle

³¹*kotylion* — ozdoba przypinana uczestnikom balu; osoby z takimi samymi kotylionami miały ze sobą tańczyć. [przypis edytorski]

A cóż ty — *jemu* dziś powiesz?

MŁODA MĘŻATKA

Nie pytaj... nie pytaj... to okropne. — Czemu cię tak Kocham! — *Adieu*. — Jeżeli bym znów kogo spotkała na schodach, to chyba zginę. — Pa! —

PANICZ *całuje jej rękę jeszcze raz*

MŁODA MĘŻATKA *odchodzi*

PANICZ

zostaje sam. Siada na kanapie. Uśmiecha się i mówi do siebie

A więc teraz mam stosunek z uczciwą kobietą.

MŁODA MĘŻATKA I MAŻ

Wygodna sypialnia. Wpół do jedenastej w nocy. ŻONA leży w łóżku i czyta. MAŻ wchodzi właśnie w szlafroku do pokoju.

MŁODA MĘŻATKA
nie odrywając oczu od książki
Nie pracujesz już więcej?

MAŻ
Nie. Jestem znużony. Oprócz tego...

MŁODA MĘŻATKA
No cóż?

MAŻ
Uczułem się przy biurku nagle tak samotny. Zateśkniłem za tobą.

MŁODA MĘŻATKA
podnosząc oczy
Doprawdy?

MAŻ
siada na jej łóżku
Nie czytaj dziś więcej. Psujesz sobie oczy.

MŁODA MĘŻATKA
zamyka książkę
Co ci jest?

MAŻ
Nic, moje dziecko. Kocham cię. Wiesz przecież o tym.

miłość, małżeństwo

MŁODA MĘŻATKA
Można by czasem o tym zapomnieć.

MAŻ
Czasem *musi* się nawet o tym zapomnieć.

MŁODA MĘŻATKA
Dlaczego?

MAŻ
Bo w przeciwnym razie byłoby małżeństwo czymś niedoskonałym. Ono... jakże mam powiedzieć... straciłoby na swej świętości.

MŁODA MĘŻATKA
Och...

MAŻ
Wierzaj mi — że tak jest... Gdybyśmy w tych pięciu latach, któreśmy razem przeżyli, nie zapominali czasem, że jesteśmy w sobie zakochani — nie bylibyśmy nimi więcej.

Małżeństwo, Seks

MŁODA MĘŻATKA
To za mądre dla mnie.

MAŻ
Po prostu... tak: mieliśmy już ze sobą z jakich dziesięć albo dwanaście miłosnych stosunków... Czy nie tak?

MŁODA MĘŻATKA
Nie liczyłam! —

MAŹ

Gdybyśmy zaraz pierwszy wyczerpali do dna, gdybym zaraz z początku oddał się całej swej namiętności, stałoby się z nami to, co z milionem innych zakochanych par. Nie mielibyśmy sobie nic więcej do powiedzenia.

MŁODA MĘŻATKA

Ach... ty to tak rozumiesz?

MAŹ

Wierzaj mi — Emmo — obawiałem się tego bardzo w pierwszych dniach naszego pożycia.

MŁODA MĘŻATKA

Ja także.

MAŹ

Widzisz? Czy nie miałem słuszności? Dlatego dobrze jest żyć z sobą jakiś czas w przyjaźni.

MŁODA MĘŻATKA

Ach tak.

MAŹ

W ten sposób przeżywamy coraz to nowe miodowe tygodnie, gdyż nie pozwalam nigdy, aby miodowe tygodnie...

MŁODA MĘŻATKA

Wydłużyły się w miesiące.

MAŹ

Tak jest.

MŁODA MĘŻATKA

A teraz... zdaje się, że znów mijają jeden z okresów przyjaźni? —

MAŹ

tuląc ją czule

Tak się zdaje.

MŁODA MĘŻATKA

Gdyby jednak... u mnie było inaczej —

MAŹ

I u ciebie nie jest inaczej. Wszak jesteś najmądrzejszą i najrozkoszniejszą istotą na świecie. Jestem bardzo szczęśliwy, że cię znalazł.

MŁODA MĘŻATKA

Jak ty pięknie umiesz nadskakiwać — od czasu do czasu.

MAŹ

położył się również do łóżka

Dla mężczyzny, który się nieco rozejrzył po świecie... połóż mi głowę na ramię — który rozejrzył się po świecie, małżeństwo jest czymś bardziej tajemniczym niż dla was, młodych dziewcząt z dobrego domu. Wy stajecie przed nami czyste i... do pewnego stopnia nieświadome i dlatego właściwie macie o wiele jaśniejszy pogląd na istotę miłości niż my.

MŁODA MĘŻATKA

śmieje się

O!

MAŹ

Z pewnością. My bowiem straciliśmy pewność siebie przez rozliczne przygody, któreśmy chcąc nie chcąc przebywali przed ślubem. Wy dużo słyszycie, za dużo wiecie i czytacie

Kobieta "upadła"

za dużo, a mimo to nie macie prawdziwego wyobrażenia o tym, co my mężczyźni faktycznie przeżywamy. To, co nazywają zwykle miłością, obrzydziło się nam gruntownie; bo cóż to za stworzenia, na które jesteście skazani!

MŁODA MĘŻATKA

Tak, cóż to za stworzenia?

MĄŻ

całuje ją w czoło

Bądź zadowolona, moje dziecko, żeś nie wglądnęła nigdy w te sprawy. Są to zresztą istoty pożałowania godne — nie rzucajmy na nie kamieniem.

MŁODA MĘŻATKA

Proszę cię, ta litość wydaje mi się wcale nie na miejscu.

MĄŻ

ze szlachetną pobłażliwością

Zasługują na nią. Wy, dziewczęta z dobrych domów, które spokojnie pod opieką rodziców czekałyście na męża, nie znacie nędzy, która większą część tych biednych istot rzuca w objęcia hańby.

MŁODA MĘŻATKA

Czyż one się wszystkie sprzedają?

MĄŻ

Tęgo bym nie twierdził. Nie mówię jedynie o nędzy materialnej. Jest jeszcze — powiedziałbym — nędza moralna; błędne pojęcia o tym, co dozwolone, a zwłaszcza o tym, co szlachetne.

MŁODA MĘŻATKA

Ale dlaczego miałyby one być pożałowania godne? Wszak im się dość dobrze wiedzie?

MĄŻ

Masz dziwne poglądy, moje dziecko. Nie zapominaj, że sama natura każe takim istotom coraz niżej upadać. Tu nie ma hamulca.

MŁODA MĘŻATKA

tuląc się do niego

Widocznie upada się wcale³² przyjemnie.

MĄŻ

przykro dotknięty

Jak możesz tak mówić, Emmo. Sądzę, że właśnie dla was, kobiet uczciwych, nie ma nic wstrętniejszego nad istoty, co swą uczciwość zatraciły.

MŁODA MĘŻATKA

Naturalnie, Karolu, naturalnie. Powiedziałam to tak sobie. Mów dalej. Tak ładnie, mówisz. Opowiedz mi coś.

MĄŻ

Cóż takiego? —

MŁODA MĘŻATKA

No — o tych stworzeniach.

MĄŻ

Cóż ci też na myśl przyszło.

MŁODA MĘŻATKA

Widzisz, dawno już, zaraz na początku prosiłam cię, żebyś mi coś opowiedział o swojej młodości.

³²wcale (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

MĄŻ

Cóż cię to tak bardzo zajmuje?

MŁODA MĘŻATKA

Czyż nie jesteś moim mężem? I czy nie jest to poniekąd niesprawiedliwym, że nie znam wcale twojej przeszłości?

MĄŻ

Nie sądzisz przecież, abym nie miał na tyle smaku... abym — dość tego Emmo... byłaby to jakby profanacja...

MŁODA MĘŻATKA

A przecież... kto wie, ile kobiet trzymałeś w twoich objęciach tak samo jak mnie teraz.

kobieta

MĄŻ

Nie mówże „kobiet”. Kobietą jesteś ty.

MŁODA MĘŻATKA

Na jedno pytanie *musisz* mi odpowiedzieć... bo... bo... nic z miodowych tygodni.

MĄŻ

Dziwne rzeczy pleciesz... pamiętaj o tym, żeś matką... że nasza córeczka tam śpi...

MŁODA MĘŻATKA

tuląc się do niego
Chciałabym i chłopca.

MĄŻ

Emmo!

MŁODA MĘŻATKA

Nie bądźże takim... Pewnie, jestem twoją żoną... ale chciałabym także być trochę... twoją kochanką.

żona, kochanka

MĄŻ

Chciałabyś?...

MŁODA MĘŻATKA

Przed wszystkim jednak odpowiedz mi...

MĄŻ

ulegając
Słucham.

MŁODA MĘŻATKA

Czy... między nimi — była mężatka?

MĄŻ

Jak to? — jak to rozumiesz?

MŁODA MĘŻATKA

Ty już wiesz.

MĄŻ

lekko zaniepokojony
Skąd to pytanie?

MŁODA MĘŻATKA

Chciałabym wiedzieć, czy... to znaczy — że takie kobiety istnieją... to wiem. Ale czy ty....

MĄŻ

poważnie
Czy znasz taką kobietę?

MŁODA MĘŻATKA

Sama nie wiem.

MĄŻ

Może pomiędzy twoimi przyjaciółkami jest taka mężatka?

MŁODA MĘŻATKA

Trudno mi na pewno twierdzić — lub przeczyć?

MĄŻ

Czy może ci kiedyś która z twych przyjaciółek... mówi się o różnych rzeczach, jeżeli — kobiety między sobą — czy ci która wyznała? —

MŁODA MĘŻATKA

niepewnym głosem

Nie.

MĄŻ

Czy może podejrzewasz którą z przyjaciółek, że...

MŁODA MĘŻATKA

Podejrzewać... o... podejrzewać...

MĄŻ

Zdaje się.

MŁODA MĘŻATKA

Ależ nie, Karolu, z pewnością nie. Gdy się tak zastanowię — nie podejrzewam żadnej.

MĄŻ

Żadnej?

MŁODA MĘŻATKA

Z moich przyjaciółek żadnej.

MĄŻ

Przyrzeknij mi coś, Emmo.

MŁODA MĘŻATKA

Co takiego?

MĄŻ

Że nie będziesz nigdy przestawała z kobietą, na którą pada bodaj cień podejrzenia, że... nie całkiem dobrze się prowadzi.

MŁODA MĘŻATKA

Czyż muszę ci to aż przyrzekać?

MĄŻ

Wiem, że przyjaźni takich kobiet szukać nie będziesz. Ale mogłoby się zdarzyć, że ty... Tak, dość często zdarza się, że właśnie takie kobiety, które nie cieszą się najlepszą opinią, szukają towarzystwa kobiet uczciwych, bądź to dla pozorów, bądź też z pewnej... jakże mam się wyrazić... z pewnej tęsknoty za uczciwością.

MŁODA MĘŻATKA

Tak.

MĄŻ

Tak. Zdaje mi się, że to, co powiedziałem, jest bardzo trafne. Z tęsknoty za uczciwością. Bo, że kobiety te są właściwie bardzo nieszczęśliwe, możesz mi wierzyć.

MŁODA MĘŻATKA

Dlaczego?

MAŁŻ

Pytasz, Emmo? — Jak możesz pytać? Wyobraź sobie, jakie to życie tych kobiet! Pełne kłamstwa, podłości, brudu i niebezpieczeństw.

MŁODA MĘŻATKA

Tak, masz słuszość.

MAŁŻ

Naprawdę — oplacają tę odrobinę szczęścia... tę odrobinę...

MŁODA MĘŻATKA

Przyjemności.

MAŁŻ

Dlaczego przyjemności? Dlaczego nazywasz to przyjemnością?

MŁODA MĘŻATKA

Hm — coś w tym przecież być musi! — Inaczej by tego nie robiły.

MAŁŻ

Nic w tym nie ma... Szał.

MŁODA MĘŻATKA

zamyślona

Szał.

MAŁŻ

Nie, to nawet nie szal. Czymkolwiek to jest — jest drogo opłacone, to pewna!

MŁODA MĘŻATKA

Więc... tyś już to przeżył — nieprawdaż?

MAŁŻ

Tak jest, Emmo. — To moje najsmutniejsze wspomnienie.

MŁODA MĘŻATKA

Któż to taki? Powiedz! Czy ją znam?

MAŁŻ

Cóż ci na myśl przyszło?

MŁODA MĘŻATKA

Czy to już dawno? Czy bardzo dawno, zanim się pobraliśmy?

MAŁŻ

Nie pytaj. Proszę cię, nie pytaj.

MŁODA MĘŻATKA

Ależ Karolu!

MAŁŻ

Ona nie żyje.

MŁODA MĘŻATKA

Doprawdy?

MAŁŻ

Tak jest... Może to śmiesznie brzmi, ale mam wrażenie, że wszystkie te kobiety młodo umierają.

MŁODA MĘŻATKA

Czy ją bardzo kochałeś?

MAŁŻ

Wiarołomnych kobiet się nie kocha.

MŁODA MĘŻATKA

Czemuż więc...

MĄŻ
Chwila szału...

MŁODA MĘŻATKA
Więc przecież?

MĄŻ
Proszę cię, nie mówmy więcej o tym. To wszystko już minęło. Kochałem tylko jedną — ty nią jesteś. Kocha się tylko to, co jest czyste i prawdziwe.

MŁODA MĘŻATKA
Karolu!

MĄŻ
Och, jak pewnie, jak błogo czuje się człowiek w takich objęciach. Czemuż cię dzieckiem nie znałem? Zdaje mi się, że wówczas na inne kobiety wcale bym nie patrzył.

seks

MŁODA MĘŻATKA
Karolu!

MĄŻ
I piękną jesteś!... piękną!... o pójdz!...
gasi światło.

MŁODA MĘŻATKA
Czy wiesz, o czym teraz myślę?

MĄŻ
O czym, mój skarbie?

MŁODA MĘŻATKA
...O Wenecji.

MĄŻ
O pierwszej nocy...

MŁODA MĘŻATKA
Tak... tak...

MĄŻ
Cóż więc? Powiedz mi!

MŁODA MĘŻATKA
Tak samo mnie dziś kochasz.

MĄŻ
Tak samo kocham.

MŁODA MĘŻATKA
Ach... Gdybyś ty zawsze...

MĄŻ
w jej objęciach
Co?

MŁODA MĘŻATKA
Karolu.

MĄŻ
Co to znaczy? Gdybym zawsze...

MŁODA MĘŻATKA
No tak.

MĄŻ
Cóżby więc było, gdybym zawsze?...

MŁODA MĘŻATKA

Wówczas wiedziałabym zawsze, że mnie kochasz.

MĄŻ

Tak jest. Ale i bez tego możesz być tego pewna. Nie zawsze można być kochającym mężem, nieraz trzeba się rzucić w wir wrogiego życia, trzeba walczyć i dążyć naprzód! Nie zapominaj o tym, moje dziecko! W małżeństwie wszystko ma swój czas — na tym właśnie polega piękno. Niewielu takich, którzy jeszcze po pięciu latach — wspominają swą Wenecję.

MŁODA MĘŻATKA

Zapewne.

MĄŻ

A teraz... dobranoc, moje dziecko.

MŁODA MĘŻATKA

Dobranoc!

MAŻ I SŁODKA DZIEWCZYNA

Seperatka w restauracji „Riedhof”. Miła, pełna prostoty elegancja. W piecu gazowym się pali.
MAŻ. SŁODKA DZIEWCZYNA. *Na stole widać resztki kolacji, ciastka z kremem, owoce, ser.*
W kieliszkach białe węgierskie wino..

PALI *hawane*³³, *opierając się o róg kanapy*

SŁODKA DZIEWCZYNA *siedzi obok niego na krześle i wybiera łyżeczką krem z ciastka, który wypija z widoczną przyjemnością*

MAŻ

Smakuje?

SŁODKA DZIEWCZYNA

nie przerywa sobie

O!

MAŻ

Chcesz jeszcze?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Nie, i tak już jadłam za dużo.

MAŻ

Nie masz już wina.

Nalewa wino do kieliszka.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Nie... Ale patrz pan, ja i tak nie piję.

MAŻ

Znów mówisz mi „pan”.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Tak? — Wie pan, to tak trudno się przyzwyczaić.

MAŻ

Wiesz: *ty*.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Co takiego?

MAŻ

Wiesz *ty*, powinnaś mi mówić; nie wiesz *pan*... Przysiądź się do mnie.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Zaraz... jeszcze nie gotowa.

MAŻ podnosi się, staje za krzesłem i ściska ją, odchylając jej głowę ku sobie.

SŁODKA DZIEWCZYNA

No cóż takiego?

MAŻ

Chciałbym dostać całusa.

SŁODKA DZIEWCZYNA

całuje go

Pan jesteś... o, przepraszam, jesteś zuchwałym człowiekiem.

MAŻ

Dopiero teraz przychodzi ci to na myśl?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Ale gdzież tam, już dawniej... na ulicy. — Pan pewnie —

³³*hawana* — gatunek cygara. [przypis edytorski]

MĄŻ

Ty pewnie.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Ty pewnie ładne masz o mnie wyobrażenie.

MĄŻ

Dlaczego?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Bo poszłam zaraz z panem do separatki.

MĄŻ

No, *zaraz* nie można powiedzieć.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Ale pan tak ładnie umie prosić.

MĄŻ

Tak sądzisz?

SŁODKA DZIEWCZYNA

A zresztą, cóż w tym złego?

MĄŻ

Naturalnie.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Czy się idzie na spacer, czy —

MĄŻ

Na spacer teraz za zimno.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Pewnie, że za zimno.

MĄŻ

A tu tak ciepło, co?

Siada, obejmuje dziewczynę i przyciąga ją ku sobie.

SŁODKA DZIEWCZYNA

ślabo

No.

MĄŻ

Powiedz teraz... Czyś mnie już przedtem zauważyła, co?

SŁODKA DZIEWCZYNA

A jakże. Już na Singerstrasse.

MĄŻ

Nie mówię o dzisiejszym spotkaniu. Ale przedwczoraj i onegdaj, gdy za tobą chodziłem.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Za mną wielu chodzi.

MĄŻ

Pewnie. Ale czyś mnie zauważyła?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Wie pan... aha... wiesz, co mi się niedawno zdarzyło? Mąż mojej kuzynki szedł za mną po ciemku i nie poznał mnie.

MĄŻ

Zaczepił cię?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Cóż znowu? Myślisz może, że każdy taki zuchwał, jak ty?

MĄŻ

Ale i to się zdarza.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Pewnie, że się zdarza.

MĄŻ

No, cóż wtedy robisz?

SŁODKA DZIEWCZYNA

A cóż, nic — nie odpowiadam wcale.

MĄŻ

Hm... Mnie jednak odpowiedziałas.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Czy pan się może gniewa?

MĄŻ

całuje ją gwałtownie

Usta twoje mają smak kremu.

SŁODKA DZIEWCZYNA

E, one są już takie z natury słodkie.

MĄŻ

Ilu ci to już powiedziało?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Wielu!! Nie wmawiaj sobie!

MĄŻ

Powiedz choć raz prawdę. Ilu już całowało te usta?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Po co pytasz? I tak byś nie uwierzył, gdybym ci powiedziała!

MĄŻ

Dlaczegożby nie?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Zgadnij.

MĄŻ

Więc powiedziałbym... dwudziestu.

SŁODKA DZIEWCZYNA

wrywając się z jego objęć

Czemu nie stu od razu?

MĄŻ

Powiedziałem tylko na chybił trafił.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Nie zgadłeś.

MĄŻ

Więc dziesięciu.

SŁODKA DZIEWCZYNA

urazona

Doprawdy, dziewczyna, która pozwala się na ulicy zaczepiać i zaraz idzie do separatki...

MĄŻ

Nie bądź dzieckiem. Czy się chodzi po ulicy, czy się jest w pokoju... Jesteśmy tu przecież w restauracji. Każdej chwili może nadejść kelner — to przecież nic złego...

SŁODKA DZIEWCZYNA

Tak i ja myślę.

MĄŻ

Byłaś już kiedy w separacie?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Jeżeli mam prawdę powiedzieć: tak.

MĄŻ

Widzisz, podoba mi się, żeś taka szczerą.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Ale nie tak — jak ty myślisz. Byłam raz z moją przyjaciółką i z jej narzeczonym w separacie, tego roku w karnawale.

MĄŻ

Nie byłoby nieszczęścia, gdybyś tak raz — z kochankiem.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Pewnie, nie byłoby nieszczęścia. Ale ja nie mam kochanka.

MĄŻ

To być nie może.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Dalibóg, nie mam.

MĄŻ

Nie wmówisz mi przecież, że ja...

SŁODKA DZIEWCZYNA

Co takiego?... Nie mam żadnego — już przeszło od pół roku.

MĄŻ

Ach tak... Ale przedtem? Któż to był?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Czego pan taki ciekawy?

MĄŻ

Ciekawym, bo cię kocham.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Naprawdę?

MĄŻ

Naprawdę. Widzisz przecież. Opowiedz-że mi więc.

Przyciska ją mocno do siebie.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Co ci mam opowiedzieć?

MĄŻ

Nie dajże się prosić. Chciałbym wiedzieć, kto to był?

SŁODKA DZIEWCZYNA

ze śmiechem

No, mężczyzna.

MĄŻ

Więc — więc — któż to był?

SŁODKA DZIEWCZYNA
Był trochę do ciebie podobny.

MĄŻ
Tak.

SŁODKA DZIEWCZYNA
Gdybyś nie był tak podobnym do niego —

MĄŻ
W takim razie...

SŁODKA DZIEWCZYNA
Nie pytaj tyle, widzisz przecie, że...

MĄŻ
ze zrozumieniem
Dlatego więc pozwoliłaś się zagadnąć.

SŁODKA DZIEWCZYNA
Tak sobie.

MĄŻ
Teraz doprawdy nie wiem, czy się mam cieszyć, czy gniewać.

SŁODKA DZIEWCZYNA
Ja bym na twoim miejscu się cieszyła.

MĄŻ
Tak.

SŁODKA DZIEWCZYNA
I taki sam masz sposób mówienia... i tak samo patrzysz...

MĄŻ
Czymże on był?

SŁODKA DZIEWCZYNA
Ach, te oczy —

MĄŻ
Jakże się nazywał?

SŁODKA DZIEWCZYNA
Nie patrz tak na mnie, proszę cię.

MĄŻ *ściska ją. Długi, gorący pocałunek.*
SŁODKA DZIEWCZYNA *otrząsa się, chce wstać*

MĄŻ
Czemu uciekasz?

SŁODKA DZIEWCZYNA
Czas mi do domu.

MĄŻ
Później.

SŁODKA DZIEWCZYNA
Nie, muszę naprawdę już pójść do domu. Cóż ty myślisz, co na to powie mama?

MĄŻ
Mieszkasz u matki?

SŁODKA DZIEWCZYNA
Naturalnie, że u matki. A tyś co myślał?

MĄŻ
Więc u matki. Czy mieszkacie same?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Gdzie tam same. Jest nas pięcioro. Dwóch chłopców i oprócz mnie dwie dziewczyny.

MĄŻ

Czemu siadłaś tak daleko ode mnie? Czyś ty najstarsza?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Nie, jestem druga. Najstarsza, Kasia, jest w handlu kwiatów, potem ja.

MĄŻ

A ty gdzie jesteś?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Siedzę w domu.

MĄŻ

Zawsze?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Jedna przecież musi być w domu.

MĄŻ

Zapewne... A co mówisz właściwie matce, jeżeli — tak późno do domu wracasz?

SŁODKA DZIEWCZYNA

To się bardzo rzadko zdarza.

MĄŻ

Na przykład dziś. Czy cię matka zapyta?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Pewnie, że zapyta. Żebym nie wiem jak ostrożnie stąpała — jak przyjdę do domu, zaraz się budzi.

MĄŻ

Cóż jej więc powiesz?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Że byłam w teatrze.

MĄŻ

Uwierzy?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Czego by nie miała wierzyć? Chodzę często do teatru. W niedzielę dopiero byłam w operze z moją przyjaciółką i z jej narzeczoną i z moim starszym bratem.

MĄŻ

Skądże macie bilety?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Mój brat jest fryzjerem.

MĄŻ

Aha, ci fryzjerzy... prawdopodobnie fryzjer teatralny.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Czego mnie tak wypytujesz?

MĄŻ

Bo mnie to zajmuje. A czym jest twój starszy brat?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Starszy chodzi jeszcze do szkoły. Chce zostać nauczycielem. Ale po co te wszystkie pytania?

MĄŻ

Masz jeszcze małą siostrzyczkę?

SŁODKA DZIEWCZYNA

O, to jeszcze dzieciak, ale trzeba na nią już dobrze uważać. Nie masz pojęcia, jak się te dziewczęta w szkole psują. Nie uwierzyłbyś. Niedawno złapałam ją na schadzce.

MĄŻ

Co?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Tak, tak. Spacerowała sobie z chłopakiem ze szkoły z przeciwka o wpół do ósmej wieczorem na Strozzigasse. Taki smarkacz!

MĄŻ

I cóżeś zrobiła?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Dostała w skórę.

MĄŻ

Takaś surowa?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Muszę taką być. Najstarsza jest w interesie, matka nic nie robi, tylko zrzędzi; — wszystko na mnie spada.

MĄŻ

Mój Boże, jakaś ty milutka!

całuje ją, czulej

Ty mi także kogoś przypominasz.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Tak — kogo?

MĄŻ

Nikogo... czasy... mojej młodości. Pij, moje dziecko!

SŁODKA DZIEWCZYNA

Słuchaj, ile masz lat?... Ty... no tak... przecie nic wiem nawet, jak się nazywasz.

MĄŻ

Karol.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Nie może być! Nazywasz się Karol?

MĄŻ

On także się nazywał Karol?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Ależ to istny cud... to przecież... ach te oczy... To spojrzenie...

Potrzęsa głową.

MĄŻ

Ale kimże on był — tegoś mi jeszcze nie powiedziała.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Był niedobrym człowiekiem — to pewna, inny by mnie nie opuścił.

MĄŻ

Bardzoś go lubiła?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Pewnie, żem go lubiła.

MAŁŻ

Już wiem, czym był, oficerem.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Nie, nie służył w wojsku. Nie wzięli go. Jego ojciec ma dom na... ale co ciebie to wszystko obchodzi?

MAŁŻ

całuje ją

Ty masz właściwie bure oczy, z początku zdawało mi się, że czarne.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Czy ci się nie podobają?

MAŁŻ

całuje jej oczy

SŁODKA DZIEWCZYNA

Nie, nie — nie chcę... ach, proszę cię — ach Boże... Pozwól mi wstać... na chwilę tylko, proszę cię.

MAŁŻ

coraz czulej

O nie.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Proszę cię, Karolu...

MAŁŻ

Ile masz lat — ośmnaście, co?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Skończyłam dziewiętnaście.

MAŁŻ

Dziewiętnaście... a ja —

SŁODKA DZIEWCZYNA

Ty masz trzydzieści...

MAŁŻ

I kilka. — Nie mówmy o tym.

SŁODKA DZIEWCZYNA

On także miał trzydzieści dwa, jakem go poznała.

MAŁŻ

Bardzo dawno?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Nie pamiętam... Słuchaj, w tym winie musiało coś być.

Alkohol

MAŁŻ

Dlaczego?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Jestem całkiem... wiesz, wszystko się ze mną kręci.

MAŁŻ

Trzymaj się mnie mocno. Tak...

przyciska ją do siebie, staje się coraz czulszym, ona mu się słabo broni

Powiem ci coś, mój skarbie, moglibyśmy już naprawdę pójść do domu.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Tak... do domu.

MAŻ

Właściwie nie do domu...

SŁODKA DZIEWCZYNA

Cóż ty sobie myślisz?... o nie, nie, nie pójdę nigdzie, cóż ci do głowy przychodzi?

MAŻ

Posłuchaj mnie, moje dziecko, na drugi raz, jak się zejdziemy; wiesz, urządzimy się tak, że...

zsuwa się na ziemię, z głową na jej łonie

Jak tu dobrze, ach, jak tu dobrze.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Co ty robisz?

Catuje jego włosy.

Słuchaj, w tym winie musiało coś być — takam śpiąca... słuchaj, co będzie, jak nie potrafię wstać? Ależ Karolu... jakby ktoś wszedł... proszę cię... kelner.

MAŻ

Tutaj... nigdy... żaden kelner... nie wejdzie...

seks

SŁODKA DZIEWCZYNA *opiera się z przymkniętymi oczyma o róg kanapy.*

MAŻ *przechadza się po pokoju, zapaliwszy papierosa.*

Dłuższe milczenie.

MAŻ

wpatrując się długo w DZIEWCZYNE, do siebie

Kto wie, co to za jedna — do licha... tak prędko... Nie bardzo to ostrożnie z mej strony... Hm...

SŁODKA DZIEWCZYNA

nie otwierając oczu

W tym winie musiało coś być.

MAŻ

Dlaczego?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Bo...

MAŻ

Dlaczego zwalasz wszystko na wino?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Gdzieś ty? Dlaczegoś tak daleko? Przysiądź się do mnie.

MAŻ

podchodzi ku niej, siada

SŁODKA DZIEWCZYNA

Powiedz mi, czy mnie naprawdę kochasz.

MAŻ

Wiesz przecież...

przerywa prędko

Naturalnie.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Słuchaj... to przecież... powiedz mi prawdę, co było w winie?

MAŻ

Czy myślisz może, że... jestem trucicielem?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Słuchaj, ja tego nie rozumiem. Nie jestem przecie taką... Znamy się dopiero od... Słuchaj, ja nie jestem taką... Na Boga świętego — gdybyś ty miał o mnie takie wyobrażenie. —

MĄŻ

Martwisz się niepotrzebnie. Ja nic złego o tobie nie myślę. Myślę, że mnie kochasz.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Tak...

MĄŻ

Jeżeli dwoje młodych ludzi siedzi sam na sam w pokoju, je kolację i pije wino... nie potrzebuje nic być w winie.

Alkohol, Erotyzm

SŁODKA DZIEWCZYNA

Ja też tylko tak powiedziałam.

MĄŻ

Dlaczego?

SŁODKA DZIEWCZYNA

z pewnym uporem

Wstydziałam się.

MĄŻ

To śmieszne. Nie masz powodu. Tym bardziej, że ci przypominam twego pierwszego kochanka.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Tak.

MĄŻ

Pierwszego.

SŁODKA DZIEWCZYNA

No tak...

MĄŻ

Teraz rad³⁴ bym jednak wiedzieć, kto byli ci drudzy.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Nikt.

MĄŻ

To nieprawda, to nie może być.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Proszę cię, nie dokuczaj mnie.

MĄŻ

Zapalisz papierosa?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Nie, dziękuję.

MĄŻ

A wiesz ty, która godzina?

SŁODKA DZIEWCZYNA

No?

MĄŻ

Dwunasta dochodzi.

³⁴rad (daw.) — chętnie. [przypis edytorski]

SŁODKA DZIEWCZYNA

Tak!

MAŹ

No... a cóż na to matka? Ona do tego przyzwyczajona, co?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Czy już naprawdę chcesz się mnie pozbyć?

MAŹ

Ty przecie wpierw sama...

SŁODKA DZIEWCZYNA

Tys teraz całkiem inny. Cóż się stało?

MAŹ

Ależ dziecko, co ci na myśl przychodzi?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Tylko dzięki twoim oczom, o mój Boże... Inaczej długo byś... Już mnie niejeden prosił, żebym do separatki.

MAŹ

No, gdybyś chciała... przyjść znowu ze mną tutaj... lub gdzie indziej —

SŁODKA DZIEWCZYNA

Nie wiem.

MAŹ

Co to ma znaczyć: nie wiem.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Jeszcze pytasz?

MAŹ

Kiedyż więc? Wprzód muszę ci wytłumaczyć, że nie mieszkam we Wiedniu. Przyjeżdżam tylko od czasu do czasu na kilka dni.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Jak to, toś ty nie Wiedeńczyk?

MAŹ

Wiedeńczykiem jestem, ale mieszkam teraz w okolicy...

SŁODKA DZIEWCZYNA

Gdzie?

MAŹ

Mój Boże, przecież ci to wszystko jedno.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Nie bój się, ja tam nie zajdę.

MAŹ

Mój Boże, jeżeli ci to sprawi przyjemność, możesz przyjechać. Mieszkam w Gracu.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Serio?

MAŹ

Tak, cóż w tym dziwnego?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Tys żonaty, co?

MAŹ

zdumiony

Cóż ci się znów majaczy?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Zdawało mi się.

MĄŻ

A to by ci nie przeszkadzało?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Wolałabym, żebyś był kawalerem. Aleś ty przecież żonaty!

kłamstwo

MĄŻ

Powiedz mi, skąd ta myśl?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Jeżeli ktoś mówi, że nie mieszka we Wiedniu i nie zawsze ma czas —

MĄŻ

Przecież to nie takie nieprawdopodobne.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Nie wierzę.

MĄŻ

I nie miałabyś wyrzutów sumienia, że uwodzisz żonatego człowieka?

SŁODKA DZIEWCZYNA

E, co tam! Twoja żona pewnie to samo robi, co i ty.

MĄŻ

oburzony

Śluchaj, wypraszam sobie coś podobnego! Takie uwagi —

SŁODKA DZIEWCZYNA

Myślałam, żeś kawaler.

MĄŻ

Czy jestem żonaty, czy nie — to takich uwag się nie robi.

Wstaje.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Karolu, Karolu, co tobie? Gniewasz się? Ja doprawdy nie wiedziałam, żeś żonaty. Mówiłam ot tak sobie. No, chodź, nie gniewaj się.

MĄŻ

po chwili przychodzi do niej

Dziwne stworzenia z was... kobiet.

Staje się dla niej znów czułym.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Daj spokój... już tak późno. —

MĄŻ

Posłuchaj więc. Mówmy poważnie. Rad bym cię częściej widywać.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Doprawdy?

MĄŻ

Ale do tego jest koniecznym... musiałbym do ciebie mieć zaufanie. Nie mogę cię przecież pilnować.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Ja już sama siebie pilnuję.

MĄŻ

Jesteś... nie można twierdzić, niedoświadczoną, ale młodą — a mężczyźni są zazwyczaj bardzo niesumienni.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Oj! oj!

MAŹ

Myszę nie tylko pod względem moralności. Rozumiesz mnie przecież.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Słuchaj, co ty właściwie o mnie sądzisz?

MAŹ

Więc — Jeżeli mnie chcesz kochać — tylko mnie — możemy już to sobie urządzić — jakkolwiek zwykle mieszkam w Gracu. Tutaj, gdzie każdej chwili ktoś wejść może, nie jest przecież tak, jak być powinno.

SŁODKA DZIEWCZYNA

tuli się do niego

MAŹ

Na przyszły raz spotkamy się gdzie indziej, co?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Dobrze.

MAŹ

Gdzie nam nikt nie przeszkodzi.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Dobrze.

MAŹ

obejmuje ją czule

Wszystko inne omówimy w dorożce;

wstaje, otwiera drzwi

Garson³⁵ ... płacić!

³⁵garson (z fr. *garçon*) — kelner. [przypis edytorski]

SŁODKA DZIEWCZYNA I POETA

Mały pokoik, wygodnie urządzone z gustem. Firanki, które pogrążają pokój w półcień. Czerwone story. Duże biurko, na nim porzucane książki i papiery. Przy ścianie pianino. SŁODKA DZIEWCZYNA. POETA. Wchodzą właśnie razem. POETA zamyka drzwi.

POETA

Tak, mój skarbie
całuje ją.

SŁODKA DZIEWCZYNA

w kapeluszu i okryciu
A, jak tu ślicznie! Tylko nic nie widać!

POETA

Twoje oczy muszą się trochę przyzwyczać do zmroku. Te słodkie oczęta.
Całuje jej oczy.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Do tego jednak nie będą miały te słodkie oczęta czasu.

POETA

Zdejm kapelusz, dobrze?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Na jedną minutę?

POETA

wyjmuje szpilkę z jej kapelusza i kładzie go na bok
A okrycie —

SŁODKA DZIEWCZYNA

Co robisz? Przecież odchodzę zaraz.

POETA

Musisz przecież wypocząć! Chodziliśmy ze trzy godziny.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Jechaliśmy.

POETA

Do domu, tak — ale w Weindling chodziliśmy nad rzeką całe trzy godziny. Usiądź więc, moja mała... gdzie ci się podoba; — tu przy biurku; — nie, tu niewygodnie. Usiądź na kanapie. Tak

sadza ją.

Jeżeliś bardzo zmęczona, możesz się położyć. Tak.

Kładzie ją na kanapie.

Główkę połóż na poduszkę.

SŁODKA DZIEWCZYNA

śmiejąc się

Ależ wcale nie jestem zmęczona.

POETA

Tak ci się zdaje. Tak — a jeżeli jesteś śpiąca, możesz usnąć. Będę całkiem cicho siedział. Mogę ci zresztą zagrać kołysankę... moja..

Idzie do pianina.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Twoją?

POETA

Tak.

SŁODKA DZIEWCZYNA

A ja myślałam, że ty doktor.

POETA

Jak to? Powiedziałem ci przecież, że literat.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Wszyscy literaci są przecie doktorami.

POETA

Nie, nie wszyscy. Ja na przykład nie jestem. Skądże ten pomysł?

SŁODKA DZIEWCZYNA

No, coś powiedział, że to, co chcesz zagrać, sam napisałeś.

Sztuka

POETA

A może i nie. Zresztą to wszystko jedno. Co? W ogóle to zawsze wszystko jedno, czyj jest jakiś utwór. Byleby był ładny. Czy nie?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Pewnie... aby był ładny — to grunt.

POETA

A wiesz ty, co przez to chciałem powiedzieć?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Co takiego?

POETA

No, to o czym właśnie mówiłem.

SŁODKA DZIEWCZYNA

na pół śpiąca

Pewnie.

POETA

wstaje, idzie do niej, głaszcząc jej włosy

Nie zrozumiałaś ani słowa.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Przecież znów nie taka jestem głupia.

kobieta, głupota

POETA

Pewnie żeś głupia. Ale dlatego właśnie cię kocham. To tak ładnie, jeśli jesteście głupie. Mam na myśli takie jak ty.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Czego ty mnie obrażasz?

POETA

Prawda, aniołku, że... leży się przyjemnie na miękkim, perskim dywanie?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Prawda! Czy nie zagrasz co na fortepianie?

POETA

Nie, wolę siedzieć przy tobie.

Głaszcząc ją.

SŁODKA DZIEWCZYNA

A może by lepiej zapalić światło?

POETA

O nie... Ten mrok taki przyjemny. Przecież nurzaliśmy się przez cały dzień w promieniach słońca. Teraz wyszliśmy jakby z kąpielni i otulamy... się mrokiem, niby płaszczem kąpielowym

śmieje się

Nie, muszę to inaczej powiedzieć...

SŁODKA DZIEWCZYNA

Nie wiem.

POETA

odsuwając się nieco od niej

Co za boska głupota!

Wyjmuje notesik i pisze kilka słów.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Co ty robisz?

obracaając się ku niemu

Co ty pisziesz?

POETA

po cichu

Słońce, kąpiel, mrok, płaszcz... tak..

chowa notatkę, głośno

Nic... Powiedz mi teraz, mój skarbie, może zjadłabyś co lub wypić?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Pragnienia właściwie nie mam. Ale apetyt...

POETA

Hm... wołałbym, gdybyś miała pragnienie. Koniak mam w domu, ale po jedzenie musiałbym dopiero pójść.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Nie mógłbyś posłać kogo?

POETA

To trudno, mojej posługaczki teraz już nie ma — poczekaj — sam pójdę... cóż byś zjadła?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Ależ nie warto, muszę i tak do domu.

POETA

Moje dziecko, o tym nie ma mowy. Powiem ci jednak coś: gdy stąd wyjdziemy, pójdziemy gdzieś razem na kolację.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Nie. Na to nie mam czasu. A zresztą dokąd byśmy poszli? Mógłby nas przecież ktoś ze znajomych zobaczyć.

POETA

Czy masz tyle znajomych?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Niechby jeden zobaczył, a nieszczęście gotowe.

POETA

Co za nieszczęście?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Co myślisz, gdyby tak matka się dowiedziała?

POETA

Możemy przecież gdzieś pójść, gdzie nas nikt nie zobaczy, są przecież restauracje z osobnymi gabinetami.

SŁODKA DZIEWCZYNA

śpiewając

*Ja beim Souper, im chambre separée*³⁶?

POETA

Czyś była już kiedy w *chambre separée*?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Jeśli mam prawdę powiedzieć — tak.

POETA

Któż był tym szczęśliwym?

SŁODKA DZIEWCZYNA

O, to nie było tak, jak sobie wyobrazasz... byłam z moją przyjaciółką i z jej narzeczonym. Oni wzięli mnie ze sobą.

POETA

Mam wierzyć?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Musisz mi przecież wierzyć.

POETA

blisko niej

Czyś się zarumieniła? Nic teraz nie widać. Nawet twoich rysów rozpoznać już nie mogę.

dotyka ręką jej twarzy

Ale i tak cię poznaję.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Uważaj tylko, żebyś mnie z inną nie zamienił.

POETA

To dziwne, że nie mogę sobie już przypomnieć, jak ty wyglądasz.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Dziękuję pięknie.

POETA

poważnie

Wiesz, to prawie straszne, nie mogę sobie ciebie wyobrazić — do pewnego stopnia już cię zapomniałem — gdybym i dźwięku twego głosu nie mógł sobie przypomnieć... czymże byś dla mnie właściwie była? Bliską a zarazem daleką... Dziwne.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Co ty pleciesz?

POETA

Nic, aniołku, nic. Gdzie twoje usta?...

Całuje ją.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Nie wolałbyś zapalić światła?

POETA

Nie...

bardzo czule

Powiedz, czy mnie kochasz.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Bardzo... o, bardzo!

POETA

Kochałaś już kiedy kogo tak jak mnie?

³⁶*Ja beim Souper, im chambre separée* (niem.-fr.) — tak, na kolację, w osobnym pokoju. [przypis edytorski]

SŁODKA DZIEWCZYNA

Mówiłam ci przecie, że nie.

POETA

Ale...

Wzdycha.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Wszak to był mój narzeczony.

POETA

Wolałbym, gdybyś o nim teraz nie myślała.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Daj pokój... Co robisz?

POETA

Teraz możemy sobie także wyobrazić, że znajdujemy się w zamku w Indiach.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Tam pewnie nie ma takich złych ludzi jak ty.

POETA

Co za głupota! Boska — gdyby ty wiedziała, czym ty dla mnie jesteś...

SŁODKA DZIEWCZYNA

Czym?

POETA

Nie odtrącajże mnie ciągle; nic ci przecież nie robię — na razie.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Gorset mnie gniecie.

POETA

po prostu

Zdejm go.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Tak, ale niech cię to nie zachęca.

POETA

Nie.

SŁODKA DZIEWCZYNA *wstała i złożyła po ciemku gorset*

POETA

usiadł tymczasem na kanapie

Powiedz, czy nie chciałabyś znać moje nazwisko?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Owszem, jak się nazywasz?

POETA

Wolę ci nie powiedzieć, jak się nazywam, tylko jak się nazwałem.

SŁODKA DZIEWCZYNA

A to co za różnica?

POETA

Moje nazwisko literackie.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Aha, to ty nie piszesz pod swoim prawdziwym nazwiskiem?

POETA

blisko niej

literat, imię

SŁODKA DZIEWCZYNA

Ach...

POETA

Co za zapach... Jak słodko.
Całuje jej piersi.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Rozdzierasz mi koszulę.

POETA

Zdejm to... zdejm to... wszystko to zbyteczne.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Ależ Robercie!

POETA

A teraz chodź do naszego indyjskiego zamku.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Powiedz mi wprzód, czy mnie naprawdę kochasz.

POETA

Uwielbiam cię.
Całuje ją gorąco.
Ubóstwiam cię, mój skarbie, moja wiosno, mój...

seks

SŁODKA DZIEWCZYNA

Robercie... Robercie...

POETA

Była to nadziemski rozkosz... Nazywam się...

SŁODKA DZIEWCZYNA

Robercie, och, mój Robercie!

POETA

Nazywam się Bibitz.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Dlaczego nazywasz się Bibitz?

POETA

Nie nazywam się Bibitz — nazwałem się tak... Czy nie znasz tego nazwiska?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Nie.

POETA

Nie znasz Bibitza? A — to boskie! Rzeczywiście? Ty tylko tak mówisz, że go nie znasz,
co?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Jak Boga kocham, pierwszy raz słyszę.

POETA

Czy nigdy nie chodzisz do teatru?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Owszem — dopiero niedawno byłam z jednym — wiesz z wujaszkiem mojej koleżanki
i z koleżanką byliśmy w operze na *Cavallerii*.

POETA

Hm, a do Burgteatru nigdy nie chodzisz?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Nie dają mi biletów.

POETA

Przyślę ci bilet.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Owszem! A nie zapomnij! Na coś wesołego.

POETA

Tak... wesołego... na coś smutnego nie chciałabyś pójść.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Nie.

POETA

Gdyby to nawet była moja sztuka?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Jak to — twoja sztuka? Ty piszesz dla teatru?

POETA

Pozwól, zapalę światło. Nie widziałem cię jeszcze, odkąd jesteś moją kochanką —
Aniołku!

Zapala świecę.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Co robisz, przecież się wstydzę. Podaj mi przynajmniej koldrę.

POETA

Później!

Zbliża się do niej ze światłem i patrzy na nią długo.

Kobieta, Natura

SŁODKA DZIEWCZYNA

zakrywa twarz rękoma

Odejdź, Robercie!

POETA

Jesteś piękna, jesteś pięknem, jesteś może nawet naturą, jesteś świętą naiwnością.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Oj, kapiesz na mnie świecą. Czemu nie uważasz!

POETA

odkłada świecę

Jesteś tym, czego dawno szukałem. Ty kochasz mnie tylko, kochałabyś mnie nawet, gdybym był subiektem³⁷ w handlu bławatnym³⁸. Jak to błogo. Muszę ci wyznać, że aż do tej chwili nie pozbyłem się pewnego podejrzenia. Powiedz prawdę, czyś nie wiedziała, że jestem Bibitz?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Dajże mi spokój, wcale nie wiem, czego ty chcesz ode mnie! Nie znam żadnego Bibitza.

POETA

Czym jest sława! Zapomnij, co ci powiedziałem, zapomnij nawet nazwisko, którym ci wymienił. Jestem tylko Robertem i chcę nim dla ciebie zostać. Żartowałem tylko.

lekko

Nie jestem wcale literatem, jestem subiektem, a wieczorami grywam u Volkssängerów na fortepianie.

³⁷subiekt (daw.) — sprzedawca w sklepie. [przypis edytorski]

³⁸handel bławatny (daw.) — handel tkaninami. [przypis edytorski]

SŁODKA DZIEWCZYNA

No, teraz już doprawdy nie wiem, co mam myśleć. Jak ty umiesz patrzeć... Co ci jest, co się z tobą dzieje?

POETA

Tak mi dziwnie — to mi się nigdy jeszcze nie zdarzyło, mój skarbie, jestem bliski płaczu. Głęboko mnie wzruszasz. Zostań przy mnie, dobrze? Będziemy się bardzo kochali.

SŁODKA DZIEWCZYNA

A z tymi Volkssängerami, czy to prawda?

POETA

Tak. Nie pytaj mnie już. Jeżeli mnie kochasz, nie pytaj mnie w ogóle o nic. Powiedz, czy mogłabyś się zupełnie uwolnić na kilka tygodni?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Jak to uwolnić?

POETA

Wyjechać z domu.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Gdzie tam!! Co by mama powiedziała? Beze mnie poszłoby w domu wszystko nie wiedzieć jak.

POETA

Wyobrażalem to sobie tak pięknie. Przeżyć z tobą kilka tygodni w samotności, w lesie na łonie natury. Natura... na łonie natury. A potem pewnego dnia rozejść się nie wiadomo dokąd.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Już mówisz o rozejściu! A zdawało się, że tak bardzo kochasz.

POETA

Właśnie dlatego —

Nachyla się ku niej i całuje ją w czoło.

Ty słodka istoto!

SŁODKA DZIEWCZYNA

Przytul mnie mocno, tak mi zimno.

POETA

Ubierz się. Poczekaj, zapalę ci jeszcze kilka świec.

SŁODKA DZIEWCZYNA

wstaje

Nie patrzeć.

POETA

Nie.

przy oknie

Powiedz mi moje dziecko, czy czujesz się szczęśliwą?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Jak to?

POETA

Myślę, czy w ogóle jesteś szczęśliwą?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Mogłoby mi być lepiej.

POETA

Nie rozumiesz mnie. O twoich domowych stosunkach opowiadałaś mi dosyć. Wiem, że księżniczką nie jesteś. Pomijając jednak to wszystko, czy odczuwasz samo życie? Czy czujesz, że żyjesz?

SŁODKA DZIEWCZYNA

A nie masz grzebienia?

POETA

idzie ku toalecie, podaje jej grzebień. Patrzy na nią

Na Boga, jakaś ty piękna!

SŁODKA DZIEWCZYNA

Daj pokój!

POETA

Zostań — zostań jeszcze, przyniosę coś na kolację, a potem...

SŁODKA DZIEWCZYNA

Już bardzo późno.

POETA

Nie ma jeszcze dziewiątej.

SŁODKA DZIEWCZYNA

No, teraz muszę się śpieszyć.

POETA

Kiedyż się znów zobaczymy?

SŁODKA DZIEWCZYNA

A kiedy chciałbyś?

POETA

Jutro.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Co to jest jutro?

POETA

Sobota.

SŁODKA DZIEWCZYNA

O, to nie mogę, muszę z moją siostrzyczką pójść do opiekuna.

POETA

Więc w niedzielę... hm... niedziela... w niedzielę... teraz ci coś powiem. — Nie jestem Bibitz, ale Bibitz jest moim przyjacielem. Przedstawię ci go kiedy. W niedzielę dają sztukę Bibitza; poszlę³⁹ ci bilet a po teatrze będę cię czekał. Powiesz mi, jak ci się sztuka podobała, zgoda?

SŁODKA DZIEWCZYNA

Znów ta historia z Bibitzem — teraz do reszty zgłupiałam.

POETA

Poznam cię dopiero dobrze, kiedy się dowiem, jakie wrażenie zrobiła na tobie ta sztuka.

SŁODKA DZIEWCZYNA

Tak... jużem gotowa.

POETA

Chodźmy, skarbie!

Wychodzą.

³⁹poszlę — dziś popr. forma 1. os. lp. cz. przysz.: posłę. [przypis edytorski]

POETA I AKTORKA

Pokój w gospodzie na wsi. Wieczór wiosenny; łąki i pagórki oblane światłem księżycy. Okna pootwierane. Wielka cisza. POETA i AKTORKA wchodzą; w chwili, gdy wchodzą, gaśnie świeca, którą POETA trzyma w ręku.

POETA

O...

AKTORKA

Co jest?

POETA

Świeca zgasła. — Zresztą nie trzeba nam jej. Popatrz, jak jasno. Cudownie!

AKTORKA *pada nagle na kolana przed oknem, ze złożonymi rękoma.*

POETA

Co ci się stało?

AKTORKA

milczy

POETA

ku niej

Co ty robisz?

AKTORKA

oburzona

Nie widzisz, że się modłę? —

POETA

Wierzysz w Boga?

AKTORKA

Nie jestem przecież pierwszą lepszą z brzegu bez czci, bez wiary!

POETA

Ach tak!

AKTORKA

Uklęknij przy mnie. Mógłbyś się także raz pomodlić. Klejnot ci z korony nie wypadnie!

POETA *klęka obok niej i obejmuje ją*

AKTORKA

Bezbożniku. —

wstaje

A czy wiesz, do kogo się modliłam?

POETA

Przypuszczam, że do Boga.

AKTORKA

szydlerczo

Tak! Do ciebie się modliłam.

POETA

Dlaczego w takim razie patrzyłaś w okno?

AKTORKA

Powiedz mi raczej, dokąd mnie zawlokłeś, uwodzicielu!

POETA

Alęż dziecko, to był przecież twój pomysł. Chciałaś na wieś — i w te strony.

AKTORKA

Czy nie miałam słuszności?

POETA

Pewnie. Cudownie tutaj. Pomyśleć, że się jest ledwie dwie godziny drogi za Wiedniem — i ta zupełna samotność... — A jaka okolica!

AKTORKA

Co? Mógłbyś tu niejedno napisać, gdybyś miał przypadkiem talent.

POETA

Czyś była tu kiedy?

AKTORKA

Czy tutaj byłam? Ba! Przepędziłam tu lata całe!

POETA

Z kim?

AKTORKA

Naturalnie z Fryderykiem.

POETA

Ach tak!

AKTORKA

Ubóstwiałam tego człowieka! —

POETA

Mówiłaś mi już o tym.

AKTORKA

Proszę — mogę też natychmiast odejść, jeżeli cię nudzę!

POETA

Ty mnie nudzisz?... Nie wiesz nawet, czym dla mnie jesteś... Jesteś zamkniętym w sobie światem... Jesteś bóstwem... Jesteś geniuszem... Jesteś... właściwie świętą naiwnością... Tak, ty.. Ale nie powinnaś teraz wspominać Fryderyka.

AKTORKA

To była taka sobie pomyłka.

POETA

To ładnie, że się przyznajesz do tego.

AKTORKA

Chodź tu, daj mi całusa!

POETA *całuje ją*

AKTORKA

Teraz powiedzmy sobie dobranoc! Badź zdrow, skarbie!

POETA

Jak to...

AKTORKA

Położę się spać!

POETA

Hm — dobrze, ale co znaczy „dobranoc”... Gdzież będę nocował?

AKTORKA

Chyba tu dosyć pokoi.

POETA

Inny pokój nie ma dla mnie uroku. Zresztą zapalę teraz światło, dobrze?

AKTORKA

Dobrze.

POETA

zapala świecę, która stoi na szafce

Co za ładny pokoik... co za pobożni ludzie... Same obrazy świętych... Byłoby zajmującym przeżyć czas pewien wśród tych ludzi... to przecież całkiem inny świat. Właściwie tak mało wiemy o innych.

AKTORKA

Nie pleć głupstw. Podaj mi raczej tę torebkę ze stołu.

POETA

Masz, jedyna.

AKTORKA *wyjmuje z torebki mały obrazek w ramkach, który stawia na szafce.*

POETA

A to co?

AKTORKA

To Madonna.

POETA

Czy ją zawsze zabierasz ze sobą?

AKTORKA

To mój talizman. A teraz, idź, Robercie!

POETA

Co znaczą te żarty? Czy mam ci pomóc?

AKTORKA

Nie, teraz odejź.

POETA

Kiedy mam wrócić?

AKTORKA

Za dziesięć minut.

POETA

całuje ją

Do widzenia!

AKTORKA

Dokąd chcesz pójść?

POETA

Będę się przechadzał pod oknem. Ogromnie lubię nocą spacerować. Przychodzą mi wtedy najlepsze myśli. A zwłaszcza blisko ciebie, owiany, że tak powiem, twoją tęsknotą, snując twoją sztukę...

AKTORKA

Mówisz jak idiota...

POETA

boleśnie

Są kobiety, które by rzekły może... jak poeta.

AKTORKA

No, idź już sobie. Tylko mi nie zaczynaj z kelnerkami romansów.

POETA

idzie.

AKTORKA

rozbiera się. Słyszysz POETĘ, schodzącego po drewnianych schodach; słyszysz jego kroki pod oknem. Rozebrawszy się, idzie ku oknu, patrzy na dół, on tam stoi, woła nań szeptem.

Chodź!

POETA *wraca prędko; rzuca się ku niej, ona tymczasem się już położyła i zgasiła światło; on zamyka drzwi.*

AKTORKA

Tak, teraz możesz się do mnie przysiąc i opowiedzieć mi coś.

POETA

siada na jej łóżku

Czy zamknąć okno? Nie zimno ci?

AKTORKA

O nie.

POETA

Cóż ci powiedzieć?

AKTORKA

Komu się w tej chwili sprzeniewierzasz?

POETA

Niestety, jeszcze się nie sprzeniewierzam.

AKTORKA

Pociesz się, ja także kogoś zdradzam.

POETA

Wyobrażam to sobie.

AKTORKA

Jak ci się zdaje? Kogo?

POETA

Ależ dziecko, o tym nie mogę przecież mieć pojęcia.

AKTORKA

Zgadnij.

POETA

Poczekaj... No, swojego dyrektora.

AKTORKA

Mój kochany, nie jestem chórzystką.

POETA

Tak tylko myślałem...

AKTORKA

Zgaduj jeszcze raz.

POETA

Więc zdradzasz swego kolegę, Benona.

AKTORKA

Ha! Ten człowiek wcale kobiet nie kocha... Nie wiesz tego? On ma przecież stosunek ze swym listonoszem!

POETA

Nie może być!

AKTORKA

Daj mi więc całusa!

POETA *obejmuje ją.*

AKTORKA

Co robisz?

POETA

Nie dręcz mnie tak.

AKTORKA

Słuchaj Robertcie, zrobię ci propozycję. Połóż się tu... do łóżka.

POETA

Zgoda!

AKTORKA

Chodźże prędko, chodź!

POETA

No, gdyby to ode mnie zależało, dawno bym już... słyszysz...

AKTORKA

Co takiego.

POETA

Słyszysz świerszcza?

AKTORKA

Czyś oszalał, moje dziecko, tu nie ma wcale świerszczy.

POETA

Przecież słyszysz.

AKTORKA

Chodźże już!

POETA

Oto jestem.

Do niej.

AKTORKA

Tak, teraz leż spokojnie... pst... nie ruszaj się.

POETA

Cóż ci znów do głowy strzeliło?

AKTORKA

Ty byś miał ochotę nawiązać ze mną stosunek, co?

POETA

Powinnaś się z tym pogodzić.

AKTORKA

Do tego miałby niejeden ochotę...

POETA

Nie ulega jednak wątpliwości, że w tej chwili mam ja największe szanse.

AKTORKA

Pójdź więc, mój szcurku! Odtąd będę cię nazywała szcurkiem.

POETA

Ślicznie...

AKTORKA

Kogo więc oszukuję?

POETA

Kogo? Może mnie...

AKTORKA

Moje dziecko, tyś ciężko na mózg chory.

POETA

Albo kogoś... któregoś sama nigdy nie widziała... którego nie znasz, który jest tobie przeznaczony, a którego nigdy nie znajdziesz.

AKTORKA

Mój kochany, nie pleć tak bajecznie głupio.

POETA

Czyż to nie dziwne... i ty — a można by przecież sądzić. — Ależ nie znaczyłoby to pozbawić się tego, co w tobie najlepsze, gdyby ci chciano... chodźże, chodź — chodź —

seks

AKTORKA

To przecież piękniejsze niż grać idiotyczne sztuki... jak sądzisz?

POETA

Sądzę, że dobrze jest, jeżeli możesz grywać czasem w rozsądnych sztukach.

AKTORKA

Ty zarozumiała psie, masz pewnie swoje na myśli?

POETA

Naturalnie!

AKTORKA

poważnie

To wspaniała rzecz!

POETA

A widzisz.

AKTORKA

Tak, tyś wielki geniusz, Robercie!

POETA

Przy tej sposobności mogłabyś mi zresztą powiedzieć, dlaczego wczoraj nie grałaś. Przecież chorą nie byłaś!

AKTORKA

Chciałam cię trochę podrażnić!

POETA

Dlaczego? Cóżem ci złego zrobił?

AKTORKA

Byłeś arogancki.

POETA

Jak to?

AKTORKA

Wszyscy w teatrze są tego zdania.

POETA

Hm...

AKTORKA

Powiedziałam im jednak: ten człowiek ma prawo być arogancki.

POETA

A oni co na to?

AKTORKA

Cóż mieli powiedzieć? Nie rozmawiam przecież z nikim.

POETA

Ach tak.

AKTORKA

Oni by mnie wszyscy najchętniej otruli. Ale to im się nie uda.

POETA

Nie myśl teraz o innych ludziach. Ciesz się raczej, żeśmy tu razem i powiedz mi, że mnie kochasz.

AKTORKA

Żądasz jeszcze dowodów?

POETA

Tęgo w ogóle nie można udowodnić.

AKTORKA

Paradny jesteś! Czego chcesz jeszcze?

POETA

Chciałbym wiedzieć, ilu mężczyznom chciałaś w ten sam sposób udowodnić... czy kochałaś wszystkich?

AKTORKA

O nie. Kochałam tylko jednego.

POETA

ściska ją

Mój...

AKTORKA

Frycek.

POETA

Nazywam się Robert. Czym więc jestem dla ciebie, jeżeli myślisz teraz o Fryderyku?

AKTORKA

Kaprysem.

POETA

Dobrze wiedzieć.

AKTORKA

Powiedz, czy nie jesteś dumny z tego?

POETA

Z czegoż właściwie mam być dumny?

AKTORKA

Zdaje mi się, że masz powód.

POETA

Ach, dlatego.

AKTORKA

Dlatego, mój błądy świerszczu! — Cóż tam słyhać ze świszczaniem? Czy świszczą jeszcze?

POETA

Ciągle. Nie słyszysz?

AKTORKA

Ależ słyszę, słyszę. Tylko to są żaby, moje dziecko.

POETA

Mylisz się, żaby rechocą.

AKTORKA

Pewnie, że rechocą.

POETA

Ale nie tu, moje dziecko, tu są świerszcze.

AKTORKA

Jesteś najbardziej upartym stworzeniem, jakie kiedykolwiek spotkałam. Pocałuj mnie, moja żabo!

POETA

Proszę cię, nie nazywaj mnie tak. To mnie wprost denerwuje.

AKTORKA

Więc jakże mam cię nazywać?

POETA

Nazywam się przecież Robert.

AKTORKA

Ach, to takie głupie.

POETA

Ależ, proszę cię, mów mi po prostu tak, jak się nazywam.

AKTORKA

Więc Robercie, ucałuj mnie... Ach!

całuje go

Czyś już zadowolona, żabo? Hahahaha!

POETA

Pozwolisz zapalić papierosa?

AKTORKA

Daj mnie także.

On bierze papierośnicę z szafki, wyjmując z niej dwa papierosy, zapala obydwa i daje jej jeden.

AKTORKA

Nie wspomniałeś zresztą ani słowem o moim wczorajszym występie.

POETA

O jakim występie?

AKTORKA

Jak to?

POETA

Ach tak. Nie byłem w teatrze.

AKTORKA

Żartujesz?

POETA

Wcale nie. Ponieważ przedwczoraj występ odwołałaś, przypuszczałem, że i wczoraj nie będziesz w pełni swych sił i wołałem zrezygnować.

AKTORKA

Straciłeś dużo.

POETA

Tak.

AKTORKA

Była sensacja. Ludzie aż bledli.

POETA

Czyś to tak wyraźnie zauważyła?

AKTORKA

Benno mówił: dziecko, grałaś bosko.

POETA

Hm!... A przedwczoraj jeszcze byłaś tak ciężko chora.

miłość, choroba

AKTORKA

Tak, byłaam chora. A czy wiesz, dlaczego? Z tęsknoty za tobą.

POETA

Przed chwilą mówiłaś, żeś chciała mnie trochę podrażnić i dlatego odwołałaś występ.

AKTORKA

Co ty wiesz o mojej miłości. Tobie wszystko jest obojętne. A ja leżałam całymi nocami w gorączce. Czterdzieści stopni!

POETA

Jak na kaprys to dość wysoka temperatura.

AKTORKA

Nazywasz to kaprysem? Usycham z miłości do ciebie, a ty nazywasz to kaprysem —?!

POETA

A Fryderyk?

AKTORKA

Fryderyk?... Nie mów mi o tym galerniku! —

AKTORKA I HRABIA

Sypialnia aktorki. Zbytkowe urządzenie. Dwunasta w południe; sory są jeszcze zapuszczone, na szafce obok łóżka pali się świeca, AKTORKA leży jeszcze w łóżku pod baldachbimem. Na kółdrze dużo dzienników. HRABIA wchodzi w mundurze rotmistrza dragonów. Staje w drzwiach.

AKTORKA

A, pan hrabia.

HRABIA

Mama pani pozwoliła, inaczej bym...

AKTORKA

Proszę bliżej.

HRABIA

Całuję rączki. Przepraszam — gdy się wejdzie z ulicy... literalnie nic nie widzę. Tak...

Więc tu

przy łóżku.

Całuję rączki.

AKTORKA

Proszę siadać, panie hrabio.

HRABIA

Mama pani wspomniała mi właśnie, że pani cierpiąca... Spodziewam się, że to nic wielkiego.

AKTORKA

Nic wielkiego? Byłam bliską śmierci.

HRABIA

Na Boga, czy być może?

AKTORKA

W każdym razie bardzo to grzecznie z pańskiej strony, że się pan do mnie pofatygował.

HRABIA

Bliską śmierci! A wczoraj wieczór grała pani jak bogini.

AKTORKA

Zdaje się, że odniosłam wielki tryumf.

HRABIA

Kolosalny!... Publiczność była porwana. O sobie już wcale nie mówię.

AKTORKA

Dziękuję za śliczne kwiaty.

HRABIA

Ależ proszę...

AKTORKA

oczyma wskazując na duży kosz kwiatów, stojący na stoliczku przy oknie.

Tutaj stoją.

HRABIA

Panią wczoraj formalnie zasypano kwiatami i wieńcami.

AKTORKA

Wszystko leży dotychczas w garderobie. Tylko pański kosz wzięłam z sobą do domu.

kwiaty

HRABIA

całuje jej rękę

To ślicznie.

AKTORKA *bierze nagle jego rękę i całuje ją*

HRABIA

Ależ pani.

AKTORKA

Nie lękaj się pan, panie hrabio, to pana do niczego nie obowiązuje.

HRABIA

Pani jest tak dziwną istotą... rzec by można, zagadkową. —

Pauza.

AKTORKA

Pannę Birken można by zapewne prędzej odgadnąć, co?

HRABIA

No, mała Birken nie jest zagadką, chociaż... znam ją tylko tak pobieżnie.

AKTORKA

O!

HRABIA

Proszę mi wierzyć. Ale pani jest zagadką. Za tym tęskniłem zawsze. Straciłem właściwie wiele, żem panią wczoraj dopiero... *po raz pierwszy* widział na scenie.

AKTORKA

Czy to możliwe?

HRABIA

Tak jest. Widzi pani, to tak trudno z teatrem. Przyzwyczailem się jadać późno obiad... jeżeli się potem przychodzi, to zwykle najładniejsze minęło. Czyż nie tak?

AKTORKA

Odtąd będziesz pan musiał wcześniej jadać obiad.

HRABIA

A tak, myślałem już o tym. Albo i wcale nie. To doprawdy żadna przyjemność, te obiady.

AKTORKA

W czymże pan właściwie znajdujesz jeszcze przyjemność, młody starcze?

HRABIA

Sam siebie nieraz się pytam! Ale starcem nie jestem. Musi w tym być coś innego.

AKTORKA

Tak pan myśli?

HRABIA

Tak jest. Lulu na przykład powiada, że jestem filozofem. Wie pani, on twierdzi, że ja za dużo myślę.

AKTORKA

Ach tak... myśleć, to nieszczęście.

HRABIA

Mam za dużo czasu, dlatego tyle myślę. Proszę panią, zdawało mi się, że będzie lepiej, jeżeli mnie przeniosą do Wiednia. Tutaj tyle rozrywek, tyle podniety. Ale w gruncie rzeczy tak samo, jak i tam na górze.

AKTORKA

Gdzież to jest tam: na górze?

HRABIA

No, tam na dole, wie pani, na Węgrzech, w tych dziurach, gdzie przeważnie stał mój garnizon.

AKTORKA

Cożes pan robił na Węgrzech?

HRABIA

To co mówię, proszę pani, pełniłem służbę.

AKTORKA

A czemu pan byłeś tak długo na Węgrzech?

HRABIA

To już tak bywa.

AKTORKA

Tam przecież można oszaleć.

HRABIA

Dlaczego? Ma się przecież więcej co robić, nit tutaj. Wie pani, ćwiczyć rekrutów, ujeżdżać remonty⁴⁰... a potem okolica nie tak brzydka, jak mówią. Ta równina to coś bardzo pięknego — a taki zachód słońca, szkoda że nie jestem malarzem, myślałem już nieraz o tym, że gdybym był malarzem, to bym to odmalował. Jednego mieliśmy w pułku, młodego Splamy, ten to umiał. Ale po co ja pani te nudne historie opowiadam.

AKTORKA

Ależ panie hrabio, bawię się znakomicie.

HRABIA

Wie pani, z panią można gawędzić, to mi już Lulu powiedział, a to się tak rzadko zdarza...

AKTORKA

Pewnie na Węgrzech...

HRABIA

Ale we Wiedniu tak samo! Ludzie są wszędzie jednakowi; gdzie ich więcej, tam ścisk większy, to cała różnica. Proszę mi powiedzieć, czy pani właściwie lubi ludzi?

AKTORKA

Czy ich lubię? Nienawidzę ich! Nie znoszę ich! Nie widuję też nikogo. Jestem zawsze sama, tego progę nikt nie przestępuje.

HRABIA

Widzi pani, wyobrażałem sobie, że pani właściwie jest mizantropką⁴¹. W sztuce zdarza się to zapewne dość często. Jeżeli się to tak w wyższych sferach... no pani przecież dobrze, przynajmniej wie pani, po co pani żyje!

AKTORKA

Kto to powiedział? Nie mam pojęcia, po co właściwie żyję.

HRABIA

Pani — taka sławna — uwielbiana —

AKTORKA

Czy to szczęście?

HRABIA

Szczęście? Proszę pani, szczęścia nie ma wcale. W ogóle te rzeczy, o których się najczęściej rozprawia, wcale nie istnieją... na przykład miłość. To także coś w tym rodzaju.

⁴⁰remonta (daw.) — młode konie przeznaczone dla wojska. [przypis edytorski]

⁴¹mizantropka — kobieta odczuwająca niechęć do ludzi. [przypis edytorski]

AKTORKA

Ma pan słuszność.

HRABIA

Rozkosz... szal... przeciw temu nic się powiedzieć nie da... to coś realnego. Teraz używam... dobrze, wiem że używam, albo jestem pijany, dobrze. To także coś pewnego. A gdy minęło, to już nie ma.

AKTORKA

z patosem

Minęło.

HRABIA

Ale jeżeli, jak mam się wyrazić, człowiek nie idzie za popędem chwili, lecz myśli o tym, co nastąpi, lub o tym, co było... to wszystko zaraz precz poszło. Później — smutno... wcześniej — niepewne... jednym słowem... jest się po prostu w rozterce. Czy nie mam racji?

AKTORKA

potakuje, otwierając szeroko oczy

Pan pojąłeś treść życia...

HRABIA

Widzi pani, kto to sobie raz wytłumaczył, temu zupełnie obojętne, czy żyje we Wiedniu, czy na puszta⁴² węgierskich. Na przykład... gdzie mogę położyć czapkę? Tak, ślicznie dziękuję... o czymże to mówiliśmy?

AKTORKA

Wszystko jedno, gdzie.

HRABIA

Prawda. Więc jak powiadam, różnica niewielka. Czy siedzę wieczorem w kasynie, czy w klubie, to wszystko jedno.

AKTORKA

A jak się ma rzecz z miłością?

HRABIA

Jeżeli się w to wierzy, wówczas zawsze znajdzie się taka, co kocha.

AKTORKA

Na przykład panna Birken.

HRABIA

Nie wiem doprawdy, dlaczego pani zawsze wspomina tę małą Birken.

AKTORKA

Przecież to pańska kochanka.

HRABIA

Któż to powiedział?

AKTORKA

Wszyscy to mówią.

HRABIA

Z wyjątkiem mnie, to dziwne.

AKTORKA

Miał pan przecież o nią pojedynkę.

HRABIA

Być może, że mnie wtedy i zastrzelono, a ja nie zauważyłem tego.

⁴²*puszta* (węg.) — węgierski step. [przypis edytorski]

AKTORKA

Panie hrabio, pan jest człowiekiem honoru. Usiądź pan bliżej.

HRABIA

Ośmielam się.

AKTORKA

Tutaj

przyciąga go do siebie, przesuwa mu ręką po włosach

Wiedziałam, że pan dzisiaj przyjdzie!

HRABIA

Skąd?

AKTORKA

Wiedziałam o tym wczoraj jeszcze w teatrze.

HRABIA

Czyżby mnie pani widziała ze sceny?

AKTORKA

Ależ człowieku! Czyż nie wiesz, że tylko dla pana grałam?

HRABIA

Czy to możliwe?

AKTORKA

Przecie biegłam formalnie, kiedyś pana w pierwszych rzędach zobaczyła!

HRABIA

Pani biegała? I to z mojej przyczyny? Nie miałem pojęcia o tym, że mnie pani widzi!

AKTORKA

Pan możesz swoją dystynkcją do rozpaczki przywieść.

HRABIA

W istocie, pani...

AKTORKA

Odlóż pan przynajmniej szablę!

HRABIA

Jeśli wolno.

Odpiął szablę, opiera ją o łóżko.

AKTORKA

I pocałuj mnie wreszcie.

HRABIA całuje ją, ona go nie puszcza

AKTORKA

Obym ciebie lepiej nigdy nie była poznała!

HRABIA

Przecież tak lepiej!

AKTORKA

Panie hrabio, pan pozuje!

HRABIA

Ja — dlaczego?

AKTORKA

Co pan myśli, niejeden byłby szczęśliwym, gdyby był na pańskim miejscu!

HRABIA

Jestem także bardzo szczęśliwy.

AKTORKA

A ja myślałam, że nie ma szczęścia. Jak dziwnie na mnie patrzysz? Zdaje mi się, że pan się mnie obawia, panie hrabio!

HRABIA

Powiedziałem już, że pani jest zagadką.

AKTORKA

Daj mi święty spokój z filozofią... chodź do mnie. A teraz poproś mnie o co... dostaniesz wszystko, co zechcesz. Jesteś taki piękny.

HRABIA

Proszę więc o pozwolenie
całując jej rękę.
przyjścia dziś wieczorem.

AKTORKA

Dziś wieczorem... gram przecież.

HRABIA

Po teatrze.

AKTORKA

O co innego nie prosisz?

HRABIA

O wszystko inne poproszę po teatrze.

AKTORKA

urazona
Mógłbyś długo prosić, nędzny komediancie.

HRABIA

Widzi pani, albo widzisz, byliśmy dotąd tak szczerzy ze sobą... Moim zdaniem byłoby to o wiele piękniej wieczorem po teatrze... przyjemniej niż teraz, gdzie... zdaje mi się ciągle, że drzwi mogłyby się otworzyć...

AKTORKA

Drzwi się na zewnątrz nie otwierają.

HRABIA

Widzisz, jestem tego zdania, że nie powinno się psuć wprzód tego, co mogłoby być bardzo piękne.

AKTORKA

Co mogłoby być...

HRABIA

Jeżeli mam prawdę powiedzieć, miłość za dnia czymś okropnym, zdaje mi się czymś okropnym.

seks, czas

AKTORKA

Tyś chyba największym wariatem, jakiego kiedykolwiek spotkałam.

HRABIA

Nie mówię przecież o byle jakich kobietach... ostatecznie to na jedno wychodzi. Ale kobiety takie jak ty... możesz mnie po raz setny nazwać głupcem. Ale kobiet takich jak ty... nie bierze się przed śniadaniem. A tak... wiesz... tak...

AKTORKA

Boże, jakiś ty słodki!

HRABIA

Nieprawdaż, przyznajesz mi słuszność? Ja sobie to tak przedstawiam —

AKTORKA

Jakżeż to sobie przedstawiasz?

HRABIA

Myszę... zaczekam w powozie na ciebie po teatrze, potem pojedziemy gdzieś na kolację

AKTORKA

Nie jestem panną Birken.

HRABIA

Tęgo nie powiedziałem. Myszę tylko, że do wszystkiego potrzeba nastroju. Ja dopiero po kolacji wpadam w nastrój. To tak ładnie, gdy się po kolacji jedzie razem do domu, potem...

AKTORKA

Co potem?

HRABIA

Więc potem... to tkwi w dalszym rozwoju wypadków.

AKTORKA

Przysiądź się bliżej. Bliżej.

HRABIA

siadając na łóżko

Te poduszki tak pachną... To rezedra, nieprawdaż?

AKTORKA

Tu bardzo gorąco — prawda?

HRABIA *pochyla się i całuje jej szyję.*

AKTORKA

Panie hrabio, to przeciw pańskiemu programowi.

HRABIA

Któż to powiada? Nie mam żadnego programu.

AKTORKA *przyciąga go do siebie.*

HRABIA

Tu naprawdę gorąco.

AKTORKA

Tak sądzisz? A ciemno, jakby w nocy...

przyciska go do siebie.

Jest noc... jest ciemna noc... Zamknij oczy, jeśli ci jasno. Chodź!... chodź!...

HRABIA *nie opiera się już.*

seks

AKTORKA

Jakże tam z tym nastrojem, ty komediancie?

HRABIA

Z ciebie prawdziwy diablík.

AKTORKA

Cóż to za wyrażenie?

HRABIA

Więc anioł.

AKTORKA

Powinieneś być aktorem! Naprawdę! Znasz kobiety! Czy wiesz, co teraz zrobić?

HRABIA

Cóż takiego?

AKTORKA

Powiem ci, że nie chcę cię nigdy więcej widzieć.

HRABIA

A to dlaczego?

AKTORKA

Nie, nie, jesteś dla mnie zanadto niebezpieczny. Ty kobietę przyprawiasz o szal. Teraz wyglądasz jak gdyby nigdy nic.

HRABIA

Ależ.

AKTORKA

Proszę sobie łaskawie przypomnieć, panie hrabio, że przed chwilą byłam pańską kochanką.

HRABIA

Tego nigdy nie zapomnę.

AKTORKA

A co z dzisiejszym wieczorem?

HRABIA

Jak to rozumieć?

AKTORKA

Chciałeś przecież oczekiwać mnie po teatrze?

HRABIA

Dobrze więc, na przykład pojutrze.

AKTORKA

Co to znaczy pojutrze? Była przecież mowa o dzisiejszym wieczorze.

seks, dusza

HRABIA

To by nie miało sensu.

AKTORKA

Ty starcze!

HRABIA

Nie rozumiesz mnie. Pojmuję to więcej, jakże się mam wyrazić, ze strony duchowej.

AKTORKA

Cóż mnie twoją duszą obchodzi?

HRABIA

Wierzaj mi, i ona do tego należy. Uważam to za fałszywy pogląd, jakoby można jedno od drugiego oddzielić.

AKTORKA

Zostaw mnie z twoją filozofją w spokoju. Jeżeli o nią mi chodzi, czytam książki.

HRABIA

Z książki nigdy nauczyć się nie można.

AKTORKA

To prawda! Dlatego czekaj mnie dziś wieczór. Co do duszy pogodzimy się już, ty lotrzyku!

HRABIA

Więc, jeżeli pozwolisz, będę w moim powozie...

AKTORKA

Tutaj w moim mieszkaniu będziesz mnie oczekiwał —

HRABIA
... Po teatrze.

AKTORKA
Naturalnie.
Przypasał sobie szablę.

AKTORKA
Co robisz?

HRABIA
Myślę, że już czas iść. Jak na ceremonialną wizytę bawiłem⁴³ trochę za długo.

AKTORKA
Dziś wieczór wizyta nie będzie ceremonialna.

HRABIA
Tak myślisz?

AKTORKA
To już moja rzecz. A teraz daj mi całusa, mój mały filozofie. Ty uwodzicielu, ty...
słodki dzieciaku, ty handlarzu dusz, ty Iltisie... ty...
Ucałowałszy go gwałtownie kilka razy, odpycha go nagle od siebie.
Panie hrabio, było mi to zaszczytem!

HRABIA
Całuję rączki pani!
u drzwi
Do widzenia.

AKTORKA
Adieu!

⁴³bawić (daw.) — przebywać. [przypis edytorski]

HRABIA I DZIEWKA

Godzina szósta rano. Nędzny pokój o jednym oknie, żółtawobrudne story spuszczone. Wypetle⁴⁴ zielone firanki. Komoda, na niej parę fotografii i bardzo niegustowny, tani kapeluszek damski. Za lustrem tanie japońskie wachlarze. Na stole, okrytym czerwonym sukniem, lampa naftowa, słabo płonąca; papierowa żółta umbra, obok dzban z resztkami piwa i szklanka do połowy opróżniona. Obok łóżka na podłodze leżą w bezładzie suknie kobiece, jak gdyby rzucone w pośpiechu. W łóżku śpi DZIEWKA; oddech jej spokojny. Na kanapie leży HRABIA zupełnie ubrany, w paltocie koloru szarego; kapeluszek leży koło kanapy na ziemi.

HRABIA

budzi się, przeciera oczy, podnosi się szybko, siada, spogląda w okół siebie.

Gdzież jestem... Ach tak... Rzeczywiście więc poszedłem z tą kobietą do domu...

Wstaje prędko, patrzy w okół, widzi jej łóżko.

Leży tu. Co się mężczyźnie w moim wieku jeszcze zdarzyć może? Nie mam pojęcia, czy mnie tu przynieśli? Nie... widziałem przecież — przychodzę do pokoju... tak... byłem jeszcze trzeźwy, czy też się wytrzeźwiłem... albo... czy tylko dlatego, że mi ten pokój coś przypomina?... Słowo honoru, no tak... wczoraj to widziałem...

spogląda na zegarek

co! wczoraj, przed kilku godzinami — ale wiedziałem, że coś się stanie... przeczuwałem to... jak tylko zacząłem pić, czułem, że... I cóż się wreszcie stało?... Więc nic... Albo może...? Słowo honoru... od... od dziesięciu lat nie spotkało mnie coś takiego, abym nie wiedział na pewno... Więc krótko a węzłowato, byłem pijany. Gdybym tylko wiedział, od kiedy... To jeszcze przypominam sobie dokładnie, kiedy wszedłem z Lulem do tej kawiarni prostytutek nie, nie... od Sachera jeszcze wyszli — śmy... później dopiero w drodze... Prawda, przecież jechałem z Lulem w moim powozie... Ale po co sobie głowę łamię. To zresztą wszystko jedno. Trzeba się stąd wynieść.

Wstaje. Lampa się chwieje.

O!

Spogląda na śpiącą.

Ona ma sen zdrowy. Nie mogę sobie wprawdzie nic przypomnieć — ale położę jej pieniądze na stoliku... i serwus...

Stoi przed nią, patrzy długo na nią.

Gdybym nie wiedział, czym ona jest!

Przypatruje się jej długo.

Dużo takich znalazłem, które nawet we śnie cnotliwie nie wyglądały. Słowo daję... Lulu znów by powiedział, że filozofuję, ale to prawda, że sen wyrównuje wszystko, jak jego brat, niby śmierć... Hm, chciałem tylko wiedzieć, czy... Nie, musiałbym sobie to przypomnieć... Nie, nie, zaraz upadłem na kanapę... i nic się nie stało... To nie do uwierzenia, jakie te wszystkie kobiety nieraz do siebie podobne... No chodźmy.

Chce odejść.

Tak, prawda.

Bierze portfel i chce wyjąć banknot.

DZIEWKA

budzi się

Któż tam tak zaraz rano?

poznaje go

Serwus mały!

HRABIA

Dzień dobry. Spałaś dobrze?

DZIEWKA

wyciąga się

Chodź tu. Daj mi całusa.

⁴⁴wypetły (daw.) — wyblakły, odbarwiony. [przypis edytorski]

HRABIA

pochyla się nad nią, po namyśle znów chce odejść
Chciałem właśnie odejść.

DZIEWKA

Odejść?

HRABIA

Już czas.

DZIEWKA

Tak chcesz odejść?

HRABIA

prawie zażenowany
Tak...

DZIEWKA

Serwus, przyjdź znów kiedyś.

HRABIA

Bądź zdrowa. Nie podasz mi rączki?

DZIEWKA *wysuwa rękę spod koldry.*

HRABIA

bierze jej rękę i całuje ją machinalnie, zauważył to i śmieje się
Jak księżniczka. Zresztą, gdyby tylko...

DZIEWKA

Czego tak na mnie patrzysz?

HRABIA

Jeżeli widzi się tylko główkę, jak teraz... Po przebudzeniu się jest także niewinną...
słowo honoru, można by wszystko w siebie wmówić, gdyby tylko nie było tak czuć nafty.

DZIEWKA

Z tą lampą wieczna subiekcja⁴⁵.

HRABIA

Ile ty masz właściwie lat?

DZIEWKA

Jak ci się zdaje?

HRABIA

Dwadzieścia cztery.

DZIEWKA

A pewnie.

HRABIA

Więcej?

DZIEWKA

Dziewiętnaście skończyłam.

HRABIA

A jak długo...

DZIEWKA

W tym fachu już rok.

HRABIA

Toś ty wcześniej zaczęła.

⁴⁵subiekcja (daw., pot.) — kłopot. [przypis edytorski]

DZIEWKA

Lepiej za wcześnie niż za późno.

HRABIA

siada na łóżku

Powiedz mi, czy jesteś właściwie szczęśliwą?

DZIEWKA

Co?

HRABIA

Pytam, jak ci się wiedzie?

DZIEWKA

O, mnie zawsze dobrze się powodzi.

HRABIA

Hm... Powiedz, czy nie przyszło ci nigdy na myśl, że mogłabyś zostać czym innym?

DZIEWKA

Czymże mogłabym zostać?

HRABIA

Wszak... tyś naprawdę ładna. Mogłabyś na przykład mieć kochanka.

DZIEWKA

Myślisz, że nie mam?

HRABIA

Wiem przecież — mam jednak na myśli jednego takiego, wiesz, co by cię utrzymywał, abyś nie potrzebowała z każdym się wdawać.

DZIEWKA

Ja też nie wdaję się z każdym. Chwała Bogu tego nie potrzebuję. Już sobie potrafię wyszukać facetów.

HRABIA> *rozgląda się po pokoju.*

DZIEWKA

zauważyła to

W przyszłym miesiącu przeprowadzamy się do miasta na Spiegelgasse.

HRABIA

My? Któż jeszcze?

DZIEWKA

No, gospodyni i tych parę dziewcząt, co tu mieszkają.

HRABIA

Tu inne jeszcze mieszkają —

DZIEWKA

A jakże, zaraz obok... nie słyszysz... to Mila, co była także w kawiarni.

HRABIA

Tam ktoś chrapie.

DZIEWKA

To Mila, ona chrapie cały boży dzień, aż do dziesiątej wieczór. Potem wstaje i idzie do kawiarni.

HRABIA

Ależ to okropne życie.

DZIEWKA

Pewnie. Gospodyni dość się też o to gniewa. Ja jestem już o dwunastej w południe na ulicy.

HRABIA

Cóż ty robisz o dwunastej na ulicy?

DZIEWKA

Cóż mam robić? Spaceruję.

HRABIA

Ach tak... naturalnie...

Wstaje, wyjmując portfel, kładzie banknot na stoliku.

Adieu!

DZIEWKA

Już idziesz... Serwus... Przyjdź znowu kiedy.

Odwraca się na drugi bok.

HRABIA

staje znowu

Słuchaj no, tobie już wszystko jedno, co?

DZIEWKA

Co?

HRABIA

Myślę, że ci to już nie sprawia żadnej przyjemności.

DZIEWKA

ziewając

Takam śpiąca.

HRABIA

Tobie wszystko jedno, czy młody, czy stary, czy...

DZIEWKA

Po co to pytanie?

HRABIA

Przypominam sobie coś

nagle

słowo daję, teraz już wiem, kogo mi przypominasz, to jest...

DZIEWKA

Jestem do kogoś podobna?

HRABIA

Nie do uwierzenia, nie do uwierzenia, proszę cię bardzo, nie mów nic, chociaż chwilę...

patrzy na nią

ta sama twarz, zupełnie ta sama twarz.

Całuje nagle jej oczy.

DZIEWKA

No...

HRABIA

Słowo honoru, szkoda, żeś ty... nie co innego. Miałabyś szczęście.

DZIEWKA

Tyś taki sam jak Franek.

HRABIA

Co to za Franek?

DZIEWKA

Kelner z naszej kawiarni...

HRABIA

Dlaczego jestem taki, jak Franek?

DZIEWKA

Bo ten także zawsze gada, że mogłabym, i żebym za niego poszła.

HRABIA

Dlaczegoż tego nie zrobisz?

DZIEWKA

Ślicznie dziękuję... nie chcę wyjść za mąż, nie, za nic w świecie. Może kiedyś... później.

HRABIA

Te oczy... te same oczy... Lulu powiedziałby, że głupiec — ale chcę raz jeszcze te oczy ucałować... tak... a teraz, bądź zdrowa, idę już.

DZIEWKA

Serwus...

HRABIA

u drzwi

Słuchaj... powiedz... nie dziwi cię to wcale...

DZIEWKA

Co takiego?

HRABIA

Że nic od ciebie nie żądam.

DZIEWKA

Jest dużo mężczyzn takich, co rano nie mają ochoty.

HRABIA

Prawda...

do siebie

To głupie, że chcę, aby ona się dziwiła... Serwus...

jest u drzwi

Właściwie irytuje to mnie. Wiem przecież, że takim kobietom idzie tylko o pieniądze... co mówię — takim... to ładnie... powinienem się raczej cieszyć, że nie udaje... Słuchaj, wiesz, przyjdę znów kiedy do ciebie.

DZIEWKA

z przymkniętymi oczyma

Dobrze.

HRABIA

Kiedy cię można zastać?

DZIEWKA

Ja zawsze w domu. Zapytaj tylko o Leokadię!

HRABIA

Leokadia... ładnie — bądź zdrowa.

u drzwi

Jeszcze mi szumi wina w głowie. Więc to bajeczne... byłem u takiej i nie zrobiłem nic więcej, tylko w oczy pocałowałem, bo mi kogoś przypomina...

zwraca się do niej

Leokadio, czy ci się to częściej zdarza, że ktoś tak od ciebie odchodzi?

DZIEWKA

Jak?

HRABIA

Jak ja?

DZIEWKA

Z rana?

HRABIA

Nie... czy był już kto u ciebie — i niczego nie żądał?

DZIEWKA

Nie, to mi się jeszcze nie zdarzyło.

HRABIA

Więc cóż myślisz? Że mi się nie podobasz?

DZIEWKA

Czego bym ci się nie miała podobać? W nocy jużem ci się podobała.

HRABIA

Ty mi się i teraz podobasz.

DZIEWKA

Ale w nocy podobałam ci się więcej.

HRABIA

Na jakiej podstawie to sądzisz?

DZIEWKA

Czego się tak głupio pytasz?

HRABIA

W nocy... powiedz, czy nie padłem zaraz na kanapę?

DZIEWKA

Rozumie się... razem ze mną.

HRABIA

Z tobą?

DZIEWKA

Tak, nie pamiętasz już?

HRABIA

Ja... myśmy razem... no tak...

DZIEWKA

Aleś zaraz usnął.

HRABIA

Zaraz... tak... więc to tak było!...

DZIEWKA

Tak, mój mały. Aleś musiał być porządnie urżnięty, kiedy sobie nic nie przypominasz.

HRABIA

Tak... — A więc przecież... jest dalekie podobieństwo... Serwus...

nadstuchuje

Co się tam stało?

DZIEWKA

Pokojówka już wstała. Daj jej coś przy wyjściu. Brama otwarta, zaoszczędzisz szperę⁴⁶.

HRABIA

Tak.

w przedpokoju

⁴⁶*szpera* (daw.) — napiwek dla dozorczy otwierającego bramę w nocy. [przypis edytorski]

Więc... Przecież byłoby to piękne, gdybym ją tylko w oczy całował. Zakrawałoby to niby na przygodę... Nie było mi znac sądzonym.

POKOJÓWKA *otwiera drzwi.*

Co się tam stało?

POKOJÓWKA

Dzień dobry.

HRABIA

Ach tak.... dzień dobry... dzień dobry.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/taniec-milosci>

Tekst opracowany na podstawie: Artur Schnitzler, *Taniec miłości*, tłum. Marian Zbaraski, wyd. "Kultura i sztuka", Lwów [1900].

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana z egzemplarza pochodzącego ze strony: <http://bc.wimbp.lodz.pl/>. Wydano z finansowym wsparciem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Eine Publikation im Rahmen des Projektes Wolne Lektury. Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paweł Kozioł, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: people, CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-0864-5

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.